

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 21. X. 1951 r.

Nr. 42 (324)

Odpowiedzi J. Stalina w sprawie broni atomowej



Dnia 6 października b. r. dziennik „Prawda” zamieścił następujące odpowiedzi Józefa Stalina na pytania korespondenta tego dziennika w sprawie broni atomowej.

PYTANIE: Co sądzicie o urzawie, jaką weszła w tych dniach prasa zagraniczna w związku z próbą bomby atomowej w Związku Radzieckim?

ODPOWIEDZ: Istotnie, dokonano u nas niedawno próby jednego z rodzajów bomby atomowej. Próby bomb atomowych różnych kalibrów będą dokonywane również nadal zgodnie z planem obrony naszego kraju przed napadami agresywnego bloku anglo-amerykańskiego.

PYTANIE: W związku z próbą bomby atomowej rozmawia działacze USA biją na alarm i krzyczą o zagrożeniu bezpieczeństwa USA. Czy istnieje jakikolwiek podstawa do takiego alarmu?

ODPOWIEDZ: Do takiego alarmu nie ma żadnych podstaw.

Działacze USA nie mogą nie wiedzieć, że Związek Radziecki jest nie tylko przeciwny stosowaniu broni atomowej, lecz jest również za jej zakazem, za zaprzestaniem jej produkcji. Jak wiadomo, Związek Ra-

dziecki kilkakrotnie żądał zakazu broni atomowej, lecz za każdym razem spotykał się z odmową mocarstw bloku atlantyckiego. Znacząco, że w wypadku napadów USA na nasz kraj, kółka rządzące USA będą stosowały bombę atomową. Ta właśnie okoliczność musiała Związek Radziecki do posiadania broni atomowej, ażeby spotkać agresora w pełnym uzbrojeniu.

Agresorzy chcą oczywiście, ażeby Związek Radziecki był bezbronny w wypadku ich napadów na Związek Radziecki. Ale Związek Radziecki z tym się nie zgadza i sądzi, że agresorowi należy spotkać w pełnym uzbrojeniu.

A zatem, jeżeli Stany Zjednoczone nie zamierzają dokonać napadów na Związek Radziecki, alarm wszczęty przez działaczy USA uważa się za bezprzedmiotowy i fałszywy, albowiem Związek Radziecki nie myśli nawet o tym, ażeby kiedykolwiek napadnąć na USA lub którykolwiek inny kraj.

Działacze USA niezadowoleni są z tego, że tajemnicę broni atomo-

wej posiadają nie tylko Stany Zjednoczone, lecz także inne kraje, a przede wszystkim Związek Radziecki. Chcieliby oni, ażeby Stany Zjednoczone posiadały monopol w zakresie produkcji bomby atomowej, ażeby Stany Zjednoczone miały nieograniczone możliwości straszenia i szantażowania innych krajów. Ale na jakiej właściwie podstawie myślałby oni w ten sposób, z jakiego tytułu? Czy monopol tego rodzaju leży w interesie zachowania pokoju? Czy nie będzie słusniejsze jeżeli powiemy, że sprawy mają się akurat odwrotnie, że właśnie w interesie zachowania pokoju potrzeba przede wszystkim likwidacji takiego monopolu, a następnie bezwzględnie zakazu broni atomowej. Sądzę, że zwolennicy bomby atomowej mogą się zgodzić na zakaz broni atomowej tylko w wypadku, gdy zobaczą, że nie są już więcej monopolistami.

PYTANIE: Co sądzicie o międzynarodowej kontroli w dziedzinie broni atomowej?

ODPOWIEDZ: Związek Radziecki wypowiada się za zakazem broni atomowej i za zaprzestaniem produkcji broni atomowej. Związek Radziecki wypowiada się za ustanowieniem kontroli międzynarodowej

nad tym, ażeby decyzja o zakazie broni atomowej, o zaprzestaniu produkcji broni atomowej i o wykorzystaniu już wyprodukowanych bomb atomowych wyłączała celów cywilnych — wykonywana była, najściślej i jak najsumienniejszej. Związek Radziecki wypowiada się za taką właśnie kontrolą międzynarodową.

Działacze amerykańscy również mówią o „kontrolu”, ale ich „kontrola” bierze za punkt wyjścia nie zaprzestanie produkcji broni atomowej, lecz kontynuowanie takiej produkcji, i to w ilościach, odpowiadających ilości surowców, jakimi rozporządzają te czy inne kraje. A zatem, „kontrola” amerykańska bierze za punkt wyjścia nie zakaz broni atomowej, lecz jej legalizację i usankcjonowanie. W ten sposób sankcjonuje się prawo podlegających wojennych do mordowania za pomocą broni atomowej dziesiątków i setek tysięcy spokojnej ludności. Nie trudno zrozumieć, że nie jest to kontrola, lecz naigrawanie się z kontroli, oszukiwanie pokójowych dążeń narodów. Rzecz zrozumiała, że taka „kontrola” nie może zadość uczynić potrzebom pokój, które żądają zakazu broni atomowej i zaprzestania jej produkcji.

MAREK PIECZYŃSKI

„MOJA SPRAWA JEST SPRAWĄ CAŁEJ LUDZKOŚCI”

1. Mnie pół wieku prawie od chwili, kiedy artykuł Lenina „Organizacja partyni, a literatura partyni” w dziedzinie teoretycznej, a „Młot” Gorkiego w zakresie praktyki literackiej zapoczątkowały ciąg zwycięskiej walki o nowe zadania i nowe oblicze literatury. W artykule Lenina zawarte były wszystkie zasadnicze przesłanki do jej wypracowania — precyzował on pojęcie literatury partyni, odpowiadającej przed partią i masami. „Praca literacka powinna stać się częścią składową zorganizowanej, planowej, zjednoczonej, socjaldemokratycznej działalności partyni”.

Właśnie w ciężkim dla klasy robotniczej Rosji momencie zdławienia rewolucji 1905 r., w dwa lata po jej wybuchu Gorki odpowiedział teoretycznie postulat: postać bohatera nowej proletariackiej epoki. W narodzinach nowej proletariackiej literatury, posługującej się metodą socjalistycznego realizmu, wyrażała się najbardziej przodująca świadomość partyni rosyjskiego proletariatu, tego proletariatu, który w 1917 roku powołał do życia Rosję. Do rewolucji, który pod kierownictwem partii Lenina — Stalina potrafił wygrać i zbudować pierwsze w historii państwo robotników i chłopów. Od tego momentu oczy robotników całego świata patrzyły w tamtą stronę, stamtąd czerpiły siłę do dalszej walki, stamtąd bierały przykład i stamtąd czerpiły nadzieję swego wyzwolenia. Literatura Związku Radzieckiego, literatura „nowego narodu” — która rozpoczęła walkę o wychowanie mas pracujących i stała się odbiciem ich życia i drogi do socjalizmu i komunizmu — jest czytana przez proletariaty całego świata. Książki Szolochowa, A. Tolstoj, Gładkowa, Panfierowa, Serafinowicza, Ostrowskiego — oto szkoła, w której wychowują się już jedno bohaterskie pokolenie. To właśnie pokolenie, które w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej z faszystami biło się na polach Stalingradu, Krymu, Moskwy i Kurska, to samo, które najciężiej groziło hitleryzm na obszarach Europy, łącząc swą walkę z dziełem wyzwolenia mas pracujących.

Pisarze polscy w Ludowej Ojczyźnie innymi oczyma spojrzeli na literaturę radziecką. Nie tylko czytali, czytelnicy, ale i oczyma twórcy, który uczy się zalet i ideowego stawiania problemów, bojowości w podejmowaniu zadań życiowych swojego narodu, artystycznej dojrzałości i obserwuje drogę literatury realizmu socjalistycznego w Kraju Rad jako wzór partyni drogi do partyni literatury. Literatura radziecka, a szczególnie literatura powojenna, która szeroka, falą przekładów weszła na nasz rynek księgarski, stała się zasadniczym motorem przemian w twórczości naszych pisarzy. Ale było by przesadą twierdzić, że zrobiono to zbyt wiele. Ołbrzymia praca przekładowa nie znalazła odbicia w dostatecznym naśladowaniu przykładać, jakim może służyć dla pisarzy polskich droga

rozwoju literatury radzieckiej, droga wszechstronnej, pełnego pasji poznawczej stosunku pisarza do ciągle przetwarzającej się rewolucyjnej rzeczywistości, doskonałości metod pracy warsztatu artystycznego, walki o wielkie wartości ideowe niepomniejszone przez niedowiad forny. Nasza literatura musi w okresie planu pięcioletniego przestać „nadać”, musi zacząć wyprzedzać, sygnalizować rodzaje się nowe. Gdy z tej perspektywy spojrzymy na choćby najpóźniej zarysowaną drogę rozwoju powojennej literatury radzieckiej, nie będzie to spojrzenie wyłącznie rejestrujące. Zawiera ono będzie twórcze wskazania i przykłady.

2. W wspomnianym na początku artykule rozprawie Lenin pisał o literackiej i w ogóle kulturalnej twórczości: „Zorganizowany socjalistyczny proletariaty winien czuć nad całą tą działalnością, kontrolować ją całą, całą bez żadnego wyjątku przepaść żywym strumieniem żywej proletariackiej roboty, pozbawiając w ten sposób wszelkiego gruntu starodawną, na wpół obładowaną, na wpół handlarzską rosyjską zasadę: pisarz sobie pisze, czytelnik sobie czyta”. Ołbrzymie posępy zawdzięcza literatura radziecka przede wszystkim opiece partii bolszewickiej.

Organy prasowe — gazety codzienne, tygodniki, miesięczniki — systematycznie oceniają najważniejsze wydarzenia literackie, reagując czujnie na najmniejszy fałsz artystyczny. W tej troskliwości leży siła partyni krytyki. W Związku Radzieckim istnieje cały bogaty zespół czasopism i miesięczników literackich, drukujących powieści, wiersze, poematy, aby przeprowadzić je przez ogień krytyki, zanim ukażą się one w wydaniu książkowym. Obok jednak stałej partyni krytyki literackiej, Centralny Komitet przez swój organ codzienny „Prawda” i przez tygodnik „Kultura i Życie” wyraźnie precyzuje zastrzeżenia w stosunku do niepartyni, fałszywych obraz życia narodu radzieckiego zjawisk literackich. Ta krytyka ma szersze znaczenie od dyskusji nad jednym zjawiskiem literackim, pozwala całej literaturze radzieckiej na zdecydowane odrzucenie fałszów i wpływów kosmopolityzmu, nacjonalizmu i innych odmian wrogielkiej i obcej człowiekowi radzieckiemu ideologii burżuazyjnej. Tak na przykład w czerwcu br. „Prawda” zwróciła uwagę na zbiór wierszy poety ukraińskiego Sosuri, który nie rozumiał idei jednoci narodów ZSRR, idei radzieckiego patriotyzmu i w swojej poezji propagował szowinizm i nacjonalizm. Uwagi te wywołały olbrzymie wrażenie i głęboką dyskusję na łamach pism literackich. Oczywiście, sprawa ta w wielonarodowej literaturze Związku Radzieckiego posiada istotne znaczenie dla ideologicznego i artystycznego kształtowania twórczości „socjalistycznej w treści i narodowej w formie”.

W r. 1946 CK WKP(b) powołał uchwałę w sprawie czasopism

„Ziemia” i „Leningrad”, popartą wystąpieniem Zdanowa. Stanowią one zupełnie wyraźny drogowskaz dla całego powojennego okresu rozwoju literatury radzieckiej. Zdanow stwierdził: „Stopień wymagań i smaku naszego narodu podniósł się bardzo wysoko i ten, kto nie chce lub nie jest przygotowany wznieść się do tego poziomu, będzie zostawiony w tyle. Literatura jest powołana nie tylko do tego, aby dorównać poziomowi potrzeb narodu, ale więcej — obowiązana jest rozwijać jego smak artystyczny, podciągać wyżej jego dążenia, wzbogacać go nowymi ideami, prowadzić go naprzód”. Pięć lat rozwoju literatury radzieckiej to pozytywna odpowiedź na te dążenia narodu radzieckiego.

Literatura radziecka poważnie współuczestniczyła we wszystkich wielkich wydarzeniach życia umysłowego Związku Radzieckiego, ta-

nie schematyzmu, o pogłębienie w dziele literackim postaci człowieka radzieckiego.

3. Wielka Wojna Ojczyźniana, która przesunęła się najstraszliwszym w Europie zniszczeniem przez ziemię radziecką, na długo pozostała w świadomości człowieka i pisarza radzieckiego. Wojna z faszystami umocniła jedność narodu radzieckiego, udowodniła jego wyższość nad społeczeństwami burżuazyjnymi, a nade wszystko ukazała bohaterstwo radzieckiego człowieka, jego niezłomny charakter i patriotyczny heroizm. Dlatego temat Wielkiej Wojny Ojczyźnianej wszedł do literatury radzieckiej z całą siłą.

Opierając się na najlepszych tradycjach realizmu socjalistycznego, czerpiąc materiał z życia, szczegó-

lne schematyzmu, o pogłębienie w dziele literackim postaci człowieka radzieckiego.

Odmienność tych dwóch utworów zamknęła się w odmienności epoki i konfliktów. Żelazny charakter Pawła w powieści Ostrowskiego ukazuje się w konfliktach z obiektywnymi warunkami rzeczywistości społecznej, w której dzieje się walka klas na tle olbrzymich wstrząsów Październikowej Rewolucji. U Polewoja jest inaczej. Jedność oblicza politycznego i moralnego społeczeństwa radzieckiego stała się faktem. Antagonistyczny konflikt przenosił się do okopów frontu. W szpitalu na tyłach toczy się walka, ale już w wymiarach woli, świadomości i psychiki jednego człowieka. Przesunięcie akcentów i przeniesienie kon-

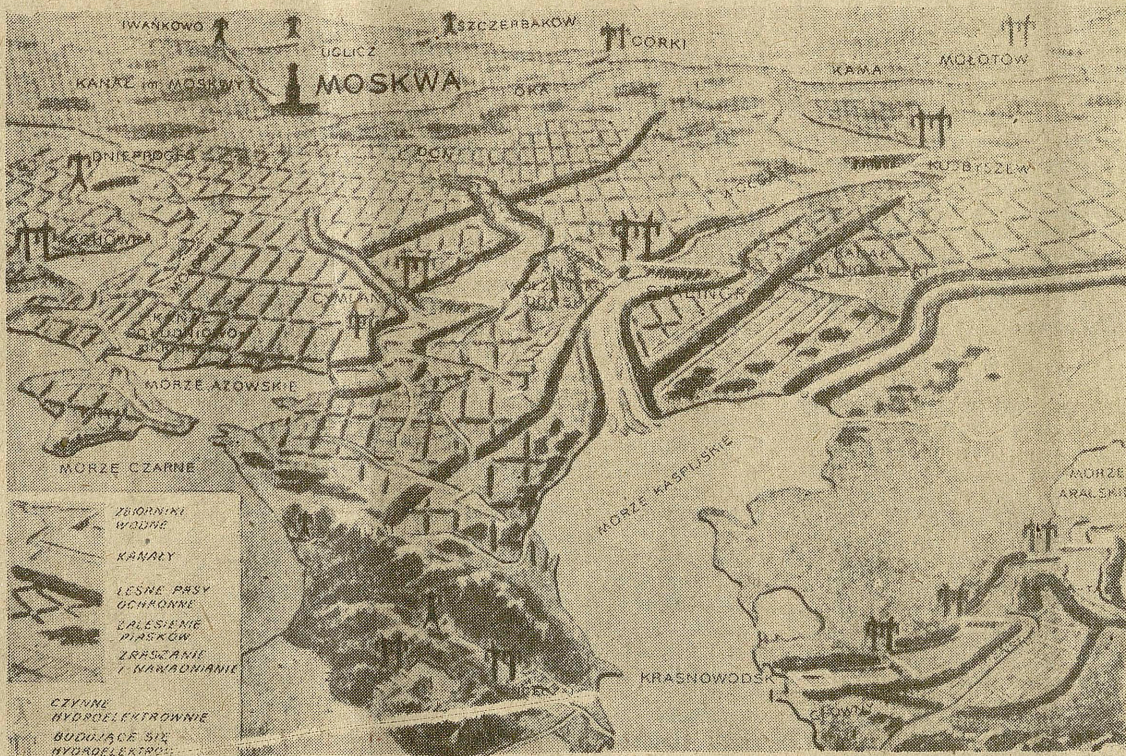
tylko wartość dokumentarną. Obrazu mas ludowych w ich walce z hitleryzmem, mobilizującą i organizującą rolę partii, a nade wszystko — pomimo braków konstrukcyjnych czy językowych — szkicują ludzi, całą bogatą galerię postaci zdecydowanych, zindywidualizowanych, działających w kolektywie.

Epicki rozmach powieści, znajomość stosunków zachodnio-europejskich, poza tym czas, który pozwolił na szersze przeanalizowanie faktów i ujęcie ich w dużej mierze z punktu widzenia nowej powojennej sytuacji — narastającej walki z niebezpieczeństwem nowego ataku imperializmu — stawiają „Burzę” w zupełnie specjalnej sytuacji w literaturze powojennej. Metoda pisarska Erenburga dała się już zresztą charakterystycznie po „Upadku Paradyzu”. Erenburg, wydaje się zupełnie świadomy, nie utrzymuje równowagi między sposobem przedstawiania postaci i ich ilością, a konstrukcją powieści. Chodzi o pokazanie bohatera pozytywnego na polu nie rozbudowanym do wielu postaci, z których każda jest nie tylko zindywidualizowana i w miarę możliwości powieściowo przedstawiona w bogactwie odczuć psychologicznych, ale reprezentuje ponadto określone ideologiczne i polityczne stanowisko, stwarzając zarazem punkt wyjścia do szeregu nowych konfliktów społecznych. Ta galeria postaci i losów ludzkich musi oczywiście rozsądzać klasyczny schemat powieściowy, w którym los bohatera organizuje całą konstrukcję powieści, musi załatać także postać centralną. Tu tkwi jej pewien niedowód, podkreślany zresztą przez krytykę radziecką. Ale nierówności szczegółów i precyzji jest obraz epoki, która żyje w całym bogactwie politycznych odcieni i przejawów walki klasowej. Jest to jak gdyby wielki plakat propagandy pokłowej — nie ma chyba poza Szolochowem w literaturze radzieckiej pisarza, który potrafiłby taką ilość zakończonych wątków powieściowych prowadzić obok siebie i zamknąć w pełnym obrazie artystycznym. Powieściopisarstwo Erenburga jest szczytowym ukoronowaniem jego plomiennej publicystyki politycznej.

Wśród utworów powieściowych tej miary, co „W okopach Stalingradu” Niekrasowa, „Szosa wołokamska” Beka, „Gwiazda” Kozakiewicz, „Biała brzoza” Bubiennowa, wybitne miejsce zajmuje powieść Aleksandra Fadiejewa „Młoda Gwardia”. Uderza w niej umiejętność korzystania z materiału autentycznego, umiejętność przetwarzania faktów dokumentalnych, najdrobniejszych rzeczywistych szczegółów w żywy materiał powieściowy, operujący fikcją literacką. Historia grupy młodzi „komsołskij” pod wodzą Olega Koszowa, działającej w Krasnodonie, została odtworzona w całej historycznej dokładności, która umocniła wielkość artystyczną powieści.

U Fadiejewa tak, jak i w wielu innych powieściach radzieckich, po-

(Dokończenie na str. 2)



kich, jak: filozoficzna dyskusja nad książką Aleksandrowa, uchwały partii w sprawie walki z kosmopolityzmem i wreszcie przełomowe prace tow. Stalina o językoznawstwie. W miarę wzrostu ideowego pisarzy radzieckich, w miarę konsolidowania się jednoci moralno-politycznej całego społeczeństwa radzieckiego obok pierwszego zadania, jakie partia stawiała przed literaturą — partyni czystości i bezkompromisowości, nieskażonej linii ideologicznej i politycznej — aktualności, stawało drugie — które już mocno podkreślała uchwała CK, a które po pracach Józefa Stalina nabrało jeszcze większego znaczenia — zadanie walki o poziom artystyczny, o uczenie się na przykładach klasyków radzieckich i rosyjskich, o mistrzostwo literackie, o piękno i czystość języka narodowego. Cały okres powojenny rozwoju literatury to wzmocnienie walki o artystyczną pełnię środków wyrazu, o zarzu-

nie wyrazisty i typowy obraz bohatera dał Boris Polewoj w swojej „Opowieści o prawdziwym człowieku”. Książka ta skupia uwagę na jednym bohaterze, analizuje jego uczucia i przeżycia wewnętrzne. Siła woli jednostki ukazana tu została w całej pełni; naczelna idea powieści jest materialistyczna, świadomościowo zwycięstwo człowieka nad przyrodą i nad własnym niedowładem fizycznym. „Prawdziwy człowiek” to jeden z najlepiej zarysowanych w literaturze realizmu socjalistycznego bohaterów pozytywnych. Zabieg skoncentrowania wszystkich środków wyrazu artystycznego dla ukazania przykładowej jednostki, jej walki wewnętrznej i wielkiej bolszewickiej moralności, każe nam spojrzeć na powieść Polewoja jako na kontynuację tradycji postaci Pawła Korczagina z „Jak hartować się stał” Ostrowskiego. Podobnie jak Polewoj Październikowa, także i Wojna

konfliktów z większą uwagą dla psychiki ludzkiej jest zauważalne już w pierwszych książkach powojennych. Walka klas przeniosła się bowiem głębiej w człowieka, na front świadomości i moralności ludzkiej. Stąd wyraźne zaostrenie się sposobu obserwacji i techniki pisarskiej „inżynierów dusz ludzkich”.

Problemy Wojny Ojczyźnianej ukazały się oczywiście w literaturze radzieckiej wszechstronnie. Książka Polewoja jest charakterystyczna dla procesu kształtowania się i zmian postaci bohatera pozytywnego w literaturze socjalistycznego realizmu, ale nie zamyka ona zagadnienia. Bogate doświadczenia zawierają relacje opowieściowo — pamiętnikarskie takie, jak Ignatiewa „Notatnik partyjanta”, Werszyhory „Ludzie o czystym sumieniu”, czy Fiodorowa „Podziemny Komitet Obwodowy działa”. Pisane przeważnie przez działaczy partyni i dowódców partyzanckich, posiadają one nie

HALINA NIKOŁAJEWA

„WAŻNE DLA NASZEGO KOŁCHOZU“

(Fragmenty powieści „Żniwa“)

Wieczorem Awdotia wjeżdżała do rodzinnej wsi. Marcowe mrozy skuliły ją przez dzień drogi. Samochód ciężarowy ślizgał się po lodzie na stromym odcinku drogi koło chaty, gdzie Awdotia przeżyła tyle lat. Nie mogła oderwać wzroku od błękitnych rzeźbionych okien, od wysokiego ganku, który tak lubiła rankami szorować do białości.

„A może Wasia jest w domu, może patrzy przez okno... zeskoczyłby tak, podbiec, zawołać: „Wasia!“

Wreszcie samochód osiągnął wzgórze i Awdotia przeżyła, że odwróciła wzrok, odwróciła się. Samochód zatrzymał się przed chatą Wasylisa. Kto by pomyślał: że tak trudno będzie przejść tych kilka kroków od samochodu do schodków po olodziały ścieżce, wspinać się na obcy ganek, ująć za obcą nienawykłą do ręki małą kławkę u drzwi.

„Pchnąć drzwi i wejść... I nie ma co się oglądać!... Czemuż ja stoję? Czemu się namyślałam?“

Przed wyjazdem wszystko było stanowczo postanowione, ale dopiero teraz nadeszła pora niedowolnego spełnienia powziętych postanowień.

Postała chwilę na ganku, odczekała, lykła mroźnego powietrza i otworzyła drzwi.

— Babciu, Wasyliso, więc jestem!...

Walentyna i Wasylisa uczyniły wszystko, aby poczuła się od razu jak u siebie w domu. Połowa dużej

leńskich ust była twarda. Niewielkie ogorzone ręce pewnie przetrząsały kartki zeszytu z notatkami ścisłymi jak paragrafy prawa. „Oj, nie znam jeszcze tej kobiety!“ — pomyślała Walentyna wesoło, że zdumieniem. Tak jakby pochyliła się nad strumieniem i nagle ujrzała w nim nieoczekiwaną, falującą głębię.

— Właśnie zaplanowałam „zielony transporter“ — mówiła dalej Awdotia pokonawszy zmieszanie. — Czy masz tutaj plany płodozmianu?

Wielkie arkusze ledwie pomieściły się na stole. W izbie było cicho. W sypialni dziewczynki bawiły się nowymi zabawkami. Praskowia i Wasylisa na wysokości robili na drutach. Za zasłoną Lena szeleściła szkolnymi zeszytami: poprawiała piśmienne zadania.

W ciszy słychać było oderwane zdania Awdotii i Walentyny:

— „Osuścić minimum trzydzieści hektarów łąki“, „Na piątym polu posiać mieszaną wyki i owsa“... Nagle Praskowia załkała, upuściła robotę i szybko wyszła za zasłonę.

Rozmowa urwała się...

— Duniuszo... może się jeszcze rozmyślił? — spytała Wasylisa.

Awdotia nie podniosła oczu z planu. Niebieskie, zielone i brązowe kwadraciki szybko, szybko migały w oczach.

— Nie mogę... Nie ma o czym mówić. Postanowiliam.

— Ja bym nie potrafiła — odezwała się cicho Walentyna. — Prze-

tylko straszna, bezmyślna śmierć Aloszy trwała w pamięci „Pierwszomajowców“ jak gorzkie ostrzeżenie, jak wezwanie do przemyślenia każdego słowa, do uściślenia każdego czynu. Gdyby umarł rok temu, śmierć jego zostałaby przyjęta przez kołchozników jak bolesne, ale nie wpływające na ich życie i los wydarzenie; teraz zaś cały kolektyw czuł się odpowiedzialny za przedwczesną śmierć swego brygadzysty i każdy prawie zamyslał się nad swoim miejscem w kołchozie, nad swoją pracą.

— Wysokość wymaga ostrożności... — Powiedział raz do Walentyny Andrzej.

— W górach im wyżej wspinają się człowiek tym ostrożniejszy powinien być każdy jego krok. Im lepsi, ofiarniejsi, im szlachetniejsi stają się ludzie, tym troskliwiej trzeba się z nimi obchodzić. Tam, gdzie wyrastają łacy ludzie jak Alosza, powinni istnieć nowe stosunki między kolektywem i poszczególnymi ludźmi. On umiał myśleć o wszystkim w kołchozie, ale nie umiał troszczyć się o siebie. Czyli, że wszyscy powinni byli myśleć o nim. Dlaczego przegapili początek jego choroby? Dlaczego nie zmusili go, aby w porę zszedł z pola, aby w porę pojechał do szpitala? Nie było dość uwagi i troskliwości, nie potrafił uświadomić tego, co może być czymś najdroższym w kołchozie „Pierwszy Maj“...

Wasylis nie umiał tak dokładnie jak Andrzej wyrażać swoich myśli, ale myślał to samo. Nikt o nic go nie oskarżał, ale on poczuwał się do winy, że „niedopatrzył“, nie ostrzegł najlepszego swego brygadzysty. Uczył się być bardziej przenikliwym i troskliwym, obserwować życie i nastroje kołchozników, więcej zajmował się młodzieżą, szczerzej pomagał obarczonym licznymi dziećmi i starcom.

Dla Stepanidy, Pluchy i Malanii, które zatały nieszczęsną wyprawę na czarne jagody, straszne było to gwałtowne potępienie, z jakim mówili o nich kołchoznicy na zebraniu, ale jeszcze straszniejsze było to, że Wasylis przy ogólnej milczeniu a probacie wypędził je z pogrzebu i zabronił im iść za trumną Aloszy. Piotr szczególnie głęboko przeżył śmierć Aloszy. Alosza był jego sumieniem, jego przyjaciелеm, jego

doradcą. Wyjeżdżając do szpitala, jemu powierzył tymczasowe kierownictwo brygady.

Nazajutrz po pogrzebie na zebraniu zarządu roztrząsano zagadnienie nowego brygadzysty.

— Spróbujmy zostawić Piotra — zaproponował Wasylis — on jest dobrym kierownikiem.

— To hulaka — sprzeciwił się Jasniw.

— Dawno nie pije...

— Zawołajmy go i spytajmy — zaproponował Wasylis. — Znam Piotra. Jeśli go zmuszać, nie będzie z niego pożytku, ale jeżeli z własnej chęci weźmie się do roboty — to nie zawiedzie.

Wezwali Piotra. Wszedł do izby, w której jeszcze wczoraj stała trumna Aloszy. Na czerwonym płótnie pozostały jeszcze ślady trumennych nożek, na ścianie wisiał jeszcze portret Aloszy w żałobnej ramce i gorzko pachniały wieniec chłoiną świeżożłote girlandy przetykane czarnymi wstążkami.

— No, Piotrze — powiedział Wasylis — nie będziemy cię prosić i nie mamy zamiaru zmuszać. Sam powiedz, czy przyjmiesz na siebie honor Aloszy i jego ciężar?

— Przyjmę... — głucho i krótko odpowiedział Piotr, który obmyślił wszystko wcześniej.

Piotr jako brygadzysta przestrzegał święcie porządków zaproawdzonych przez Aloszę, tak jakby prawdziwym brygadystą był nadal Alosza, a Piotr go tylko zastępował. Zwyczaj Aloszy przeprowadzania co wieczór rachunku dnia i sprawdzania zdolności inwentarza przekształcił się u Piotra w swojego rodzaju rytuał.

— Powoli, chłopcy. Opowiadajcie tak jak dawniej opowiadaliście... — mówił surowo i bezwiednie dla siebie samego naśladował we wszystkich Aloszę: miarkował siłę głosu, powściągał ruchy, starał się odnosić do ludzi w sposób spokojniejszy i bardziej zrównoważony.

Praca w brygadzie szła bez przerw. Tak, że nawet Jasniw, który był przeciwny kandydaturze Piotra przyniósł Wasylisowi:

— A jednak miałeś rację, Wasylis. Kuźmierz. Piotruśka idzie po linii Aloszy.

A tymczasem Piotr przeżywał niezwykle dni. Dawniej cieszył się sławą pierwszego awanturnika i hulaki, a teraz zasmakował w tym,



mal. G. G. Rjażskij

aby okazać się wytrzymalszym i sprawiedliwszym od innych. Lubił przyjść w milczeniu do pełnej awantury grupy Frosi, zachować całkowitą obojętność wśród dziewczynskich krzyków i zaczepki, w dwóch słowach wykazać niezłomność swoją słusność i postawić na swoim.

Nagle znalazł przyjemność w tym, aby wcześniej od wszystkich wprowadzić w pole swoją brygadę i przejść poprzez senną wieś z pieszczotami i radością tak, żeby kołchoznicy wyglądali przez okna i mówili: „Idzie brygada komsomolska“. Czasami sam siebie nie poznawał i dziwił się sobie: „Czy to się zaczęło od śmierci Aloszy? Czy to już taka niezwykła jesień?“

To samo poczucie „niezwykłej jesieni“ mieli także inni kołchoznicy. Wszystko tchnęło przecuciem sześciu lat przemian.

Wieczorami Jefrosinia Ignęła do Walentyny jednym ramieniem i mówiła marząc:

— Oj, Waleńko, jakoś mi nieswo-

jo... — Co? Może jakaś choroba?

— Jaka tam choroba! Wszystkie blizny na mnie pękają.

— Wiedź, dlaczego ci nieswojo?

Misza Bujanow na tablicy wyn-

ków narysował mój portret na samolocie. Folcjaloby się!

— Nie ma w tym nic niemożliwego. Czy to mało dziewczyn lata? Tylko, że najpierw trzeba pokazać w swojej pracy, do czego jesteś zdolna.

Wkrótce Lubawa ze swoją grupą wyprowadziła Frosię i wyparła ją z samolotu.

— Oni mają w brygadzie lepszych kosiarzy — skarżyła się Frosia Walentynie. — Kombajn przyjdzie do naszego kołchozu za tydzień a tymczasem w polu same żniwiarki i kosiarze, Lubawa nas pobije.

— No to spróbuj podbić nie rękami, tylko głową — odpowiedziała Walentyna, która przed tym wszystkim obmyśliła.

— Jak to głową?

— Kiedy agitator czyta gazetę, ty liczysz wrony. Ile u ciebie dziewcząt idzie za żniwiarkami. Sześć! A trzy ci nie wystarczą?

— A jak?

— Znowu jak? Mówię ci lepiej słuchaj agitatora, to zrozumiesz! — drażniła Frosia Walentynę. — A tymczasem to jest zupełnie możliwe, żeby zwolnić kilka dziewcząt od żniwiarki i rzucić je na ręczną robotę. Wtedy od razu przegonisz Lubawę.

Nazajutrz agitator Michail Bujanow odczytał rolnikom artykuł o szybkim wianianiu snopów z podziałem pracy na trzy osobne operacje. Froska wyrwała gazetę z jego rąk i sama przeczytała artykuł.

Mieniając się różnymi barwami oczy jej zapłonęły.

— Dziewczęta! — powiedziała — albo wyśnimy się na przodownicy, albo nie jestem Froską. Powróć! Przygotowujemy w przeddzień. Lipa, ty będziesz pierwsza. Będziesz wyrównywać pokos. Ty, Kasia, będziesz druga: będziesz zakładać powrota. A ja pójdę na trzecią, będę wiązała. We trzy starczy nam za sześć. Będziemy się kierować na przodownicę. Przecież nie jesteśmy gorsze od tych, o których piszą gazety!

Zadeklarujesz czy też najpierw bez deklaracji? — spytały dziewczęta.

— Zadeklaruję!... z lekkim strachem odpowiedziała Froska.

— Ojej!... — A jeśli nie wyjdzie!

— No to my ze dwa wieczory po cichu poćwiczmy, a potem zadeklarujemy i pójdziemy jak grom! — Froska bez „gromu“ nie wytrzymała.

Piotr! Zapewnij nam warunki na przodownicę! Wydała komendę Piotrowi.

— Jeszcze czego! — odezwał się Piotr. Gdyby gadał z nim o tym ktoś inny, od razu zainteresowały się rozn... Ale Jefrosinia grała

mu na nerwach. Jeśli Aloszę jeszcze jakoś tam słuchała, to Piotrowi przeciwstawiła się w każdym słowie.

Froska nie raczyła powtórzyć tego, co powiedziała, obróciła się do niego plecami i burknęła: — Obejdę się bez ciebie!

Przez dwa wieczory dziewczęta robiły powrota i ćwiczyły się w tajemnicy przed wszystkimi.

Trzeciego dnia Froska oznajmiła wsem i wobec:

— Idziemy na przodownicę!

Bujanow ogłosił o tym przez radio na cały kołchoz.

Wasylis i Walentyna wyszli w południe w pole, aby popatrzeć, jak idzie praca świeżo zadeklarowanych przodownic.

Południe sierpniowe było ciche i jasne. Chyłac się z wolna przepływały przez błękitną pajęczynki. Białe, puszyste gwiazdki: nasiona wiadomości rośli, to gasy w blasku słońca, to znów zjawiały się w zielonym cieniu drzew. Ważki wisiały w powietrzu na szklanych nieruchomych skrzydłach.

Na krzakach późnych ziemniaków gdzieś indziej widniały jeszcze małe, błagoligowe kwiaty z żółtymi pręcikami.

— Popatrz, co za ziemniaki! Co to znaczy spełnienie i nawożenie! — pochwalił się Wasylis Walentynie, jak gdyby to nie ona od początku lata codziennie powtarzała mu te słowa. — Co to znaczy nie uleknąć się posuchy!

Droga wymięła lasek. Od razu otworzyły się przed wzrokiem wysokie dojrzałe zboża. Równie, kłos w kłos, zginające szyć jak labędzie, kłoniące ciężkie głowy stały po obu stronach drogi.

Wasylis uśmiechnął się, przysiadł dłoń w rękę i podbródek. Nie plegnował brody, ale kiedy był zadowolony, gładził owłosionym gestem podbródek i policzki.

— Złote jak złoto! — powiedział nie mogąc powstrzymać swojego zawsze niespodziewanego, rozśmieszającego całą twarz uśmiechu.

— Pole Aloszy — powiedziała cicho Walentyna.

Na świeżym ślupku przy drodze przybita była deseczka, na której piśmem Aloszy do bólu znajomym i dzieciennie okrągłym wypisane było:

„Pokazowy odcinek komsomolskiej młodzieżowej brygady. Upraszam się nie chodzić ścieżką po roli, ale obchodzić jarem.“

Niżej innym charakterem pisma (Walentyna poznała rękę Piotra) było napisane: „Brygada imienia pierwszego swego brygadzysty Aloszy Bieriozowa. Towarzysze, nie tracimy ani jednego ziarna z zasiewu Aloszy!“

Walentynie ścisnęło się gardło. Beźmyślna śmierć Aloszy ciągle jeszcze nie stała się dla niej faktem dokonany, z którym należało się pogodzić. Ciągle jeszcze nie stopiło się uczucie bólu, zdumienia i sprzeciwu. Nagle wyobraziła sobie go wyraźnie takim, jakim widziała go wiosną. Siedziała na koniu pod deszczem, a on stał podniósłszy ku niej twarz. Krople deszczu ciekły po jego mokrych, różowych policzkach, a oczy z błyszczącymi niebieskawymi białkami wyrażały uwagę i upór.

Tak wyraźnie widziała te oczy i twarz i tyle było w niej życia i młodości, że wszystko inne okryło się mgłą, stało się nierealne i niedotykane. Nagle wiatr przeleciał nad polem. Cały łan ożył, schylił się, zaszleścił.

— Tak jakby on przekazywał głos: wszystko, mówi, może osiągnąć człowiek — powiedział Wasylis.

Wiatr przeleciał i uciekł. I znów południowa, dojrzała cisza stanęła nad polem.

Wasylis i Walentyna szli w milczeniu między dwiema ścianami wysokiego zboża.

Tł. A. K.



moeney chaty dostała się Awdotii. Pionierski kącik Katuszy z rysunkami i planem lekcji na ścianie, „stolik od gry“ Duni, napuszone uroczyście poduszki na łóżku Awdotii, haftowane firaneczki na półkach wielkiej kuchni — wszystko zdawało się swojskie, przytulne, zażyłe.

„Przywykli, urządzili się — myślała Awdotia obejmując dzieci — ale co słychać u Wasi? Dlaczego zdążył franki z kogutami, pusto tam pewnie...“

Chciała się jej plakać.

Walentyna rozumiała jej położenie, starała się być szczególnie ożywiona i rozmowna.

— Duniuszo, kochanie, ileś ty książek przywiozła? Cała biblioteka! I zeszyty! Notatki!... Zuch z ciebie! Teraz robi się ruch na naszych fermach! — mówiła wesoło. — A myśmy czekali na ciebie. Napiekliśmy pierogów. Babuniu, Lenko, dziewczynki, wszyscy do stołu!... No, pokaż, co przywiozłaś, opowiadaj, co widziałaś...

Gdy podarunki zostały rozdane i ucieł zgiełk powitania, Walentyna zapytała:

— Jakie masz plany, od czego chcesz zacząć?

Dunia jeszcze raz rozejrzała się po izbie. Staroświecki bijący zegar, ciężka szafa na książki w rogu, lampa z abażurem z frendzlami — wszystko było cudze i obce. Przed tem nie zauważyła tych od dawna znajomych sprzętów, a teraz każdy z nich ranił. Nie patrzeć, nie myśleć! Posiedziała kilka minut z pochyloną głową i spuszczonej oczyma, potem wstała przyniosła cienkiutki zeszytek w czarnej ceratowej oprawie.

— Tu, Waleńko, jest początek mojego życia.

„Ważne dla naszego kołchozu“ — odczytała Walentyna starannie wielkimi literami wypisany tytuł. Pod spodem napisane było innym atramentem tak drobnymi literami jak tylko pisze się dla siebie:

„Widzieć nasze możliwości, umieć nie wykorzystać nasze możliwości!“

Awdotia zapłonęła się, zupełnie jakby przeczytano jakieś tajemnicze słowa odnoszące się do niej o sobości:

— Słowa akademika Pietrowa, przepisała z jego książki.

Walentyna spojrzała, nie zrozumiała: „Dlaczego się zaczerwieniła, dlaczego tak starannie przepisała to zdanie? Co własnego, wielkiego włożyła w to zdanie?“

Podniszona twarz Awdotii zdawała się młoda mimo cienkiej sieci zmarszczek. Wrażenie młodości wywierał ufn, zamysłony i łagodny wyraz niebieskich oczu. Linia ma-

MARIAN PIECHAŁ

WŁODZIMIERZ LENIN

Leć już nie imię — nie nazwisko, lecz nowej ery żywe hasło: październikowym słońcem błysło, całemu światu świeci jasno.

Odtąd promienna jego siła wszędzie, gdzie ludzki trud i praca przyspiesza bieg krwi w naszych żyłach i przedzieli ziemski glob obraca.

Młot, motor, świder elektryczny, co się w calinę skały wwierca, traktorów niezliczone liczby, biją rytmemi jego serca.

Rzeki zmieniają swe koryta, nowego zgląd zarys w nich lśni, prawda z serc ludzkich wydobyta przybiera kształty jego myśli.

W krainach lodu i w oazach, wszędzie, gdzie człowiek się mozoli, toczą się drogi, którą wskazał, dzieje, posłuszne ludzkiej woli.

KARA ŚWIETLIJEW

PRZED PORTRETEM GORKIEGO

Tyś zmarł, lecz nie dla ciebie zwykła miara na zgon i życie. Patrzysz zawsze żywy: kobierzec tkając, Turkemka się stara, byś wyszedł na nim piękny i prawdziwy.

Ślad trosk i myśli na wysokim czole z miłością tka a nie się w zmarszczki spleta. Jak żywy kroczysz drogą poprzez pole i jasno widzisz wszystkie przyszłe lata.

Tyś jest mistrz moźny płomiennego słowa, Tyś jest inżynier: wielki ludzkiej duszy, szermierz wolności, która dziś gotowa przeciw zagładzie, przeciw złu wyruszyć!

Czytamy dzisiaj książkę Twych stronic wierny tej walce, którą twardo staczał. Uczciwy głos Twój głuszy wrzask i wycie imperialistycznego podżegacza.

Nawisły na Zachodzie ciemne chmury, Wróg grożąc znowu prze do wojny krwawej. „Z kim wy jesteście, wy, twórcy kultury?“ — Głośno rozbrzmiewa dzisiaj głos Twój prawy,

Potwór, rozwarłszy chciwą ofiar czeluść, lecz wójsz krew i łaknie nowej wójny, lecz walczysz Twoich czytelników wielu o pokój świata i o trud spokojny.

Wielu? Tych dzisiaj nie lic na tysiące, lecz na miliony do walki gotowe! W sercach tych ludzi Twe serce gorące... I bije żywo i rozpala słowem.

Przełożył GRZEGORZ TIMOFIEJEW

JAN ALEKSANDER KRÓL

WIOSNA SZEŚCIOŁATKI

Sprawa etapu

Niedawno ukazała się w „Nowej Kulturze”¹⁾ kolumna wierszy, która musiała zafrapować czytelnika. Zawiera wiersze, zapowiedź tomiku „Wiosna sześciolatki”, 3-ch znanych poetów: Woroszyńskiego, Mandaliana i Brauna. Odbili oni wspólną, paromiesięczną wędrówkę po obiektach Planu 6-letniego i — jak we wstępie informują — wszyscy oglądali razem, razem tłumaczyli sobie każdą sprawę, wspólnie tworzyli koncepcję każdego wiersza. Tak postawiona kolumna poetycka (a w perspektywie tom poetycki) otwiera widok na pracę pisarską świadomie i bogato zorganizowaną.

Z tych właśnie powodów kolumna ta daje nie tylko zapowiedź tomu wierszy o „Wiosnie sześciolatki” ale co ważniejsze — sygnał dla wszystkich pisarzy, szczególnie dla najmłodszych, do mobilizacji wobec zadań nowego etapu, dynamice którego winien odpowiadać postulat dynamiki i pełnej wartości poznawczej naszej literatury.

Podróż poetów, jako reportażowy punkt wyjścia, „wielki plac budowy”, jako temat twórczy a w kontroli obserwacji, ocen i kształtowaniu koncepcji — kolektywność — to wcale wyraźny kierunek dla tej mobilizacji.

Szczególnej wagi nabiera tu — po raz pierwszy postawiona jako wzór — kolektywność. Nie oto idzie, aby jeździć w kilku i w kilku formować koncepcje wierszy, jak to uczynili Braun, Mandalian i Woroszyński. Rzecz w tym, że praktyka tych poetów ukazuje potrzebę w najszerszym sensie szerokiej, kolektywnej dyskusji podstawowych problemów politycznych i koncepcji artystycznych. Jako procesu poprzedzającego właściwy, indywidualny już akt twórczy.

Rzecz w tym, że wzór ten zrodził się w okresie „Wiosny sześciolatki” i jego wynalazczość metodologiczna obrońca być winna w warsztacie pisarzy na użytek sześciolatki.

Koncepcyjność — o jakiejś mowa — ma dwa bieguny. Jeden organicznie łączy się z aktem twórczym i przetrza węż. Stanowi ostatni pomysł i plan wiersza (opowiadania, reportażu). Drugi zaś cofa poetę daleko na przedpolu roboty pisarskiej i stawia obok historii, polityki i działacza. I ten biegun stanowi podstawowy punkt wyjścia dla przyszłego utworu. Nabiera on szczególnego znaczenia w okresach przełomu, jakościowych przemian, na progu każdego etapu.

Sprawą zatem pierwszą w takim czasie jest uprzytomnić sobie kolektywnie treść nowego etapu: co go różni od poprzedniego, co znamionuje i na co otwiera perspektywę.

A ponieważ wiersze Brauna, Mandaliana i Woroszyńskiego stanowią zapowiedź nie tylko ich „Wiosny sześciolatki”, ale również poezji, reportażu, opowiadań, powieści i dramatów innych pisarzy o naszej sześciolatce — celowym będzie wszcząć rozmowy na temat samego etapu. Od jasnego i prawidłowego widzenia okresu sześciolatki zależy wszak drugi biegun koncepcji pisarza, ten który już ostatecznie konkretyzuje treść i formę utworu, a wobec którego czytelnik i krytyk staje za późno, aby swoją oceną zmienić i poprawić dzieło, za późno zatem nieraz, aby dany etap literatury mógł być wyżej dźwignięty.

Znajdujemy się w toku rewolucji na drugim etapie walki klasowej.

Specyfika pierwszego etapu (z okresu walki z Mikołajczykiem) polegała na tym, jak pisał R. Zambrowski, „że od utrzymania i rozszerzenia sojuszu robotniczo-chłopskiego, od wzmocnienia w nim kierowniczej roli klasy robotniczej zależało nie tylko utrwalenie, ale wręcz utrzymanie władzy ludowej”. Walka toczyła się o umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, o „wzmacnienie klasy robotniczej w środkach i odbywała się w warunkach, gdy klasa robotnicza nie zdruzgotała jeszcze do końca starego aparatu władzy. W walce tej z rąk band, udzielających poparcia Mikołajczykowi, padły tysiące robotników i chłopów, członków PPR. Walka ta zawierała w sobie elementy wojenne — politycznego sojuszu klasy robotniczej, chłopstwa małorolnego i częściowo średniorolnego...”.²⁾ Etap ten kończy się rozgromieniem Mikołajczyka i całego zaplecza kapitalistyczno-imperialistycznego, oderwaniem od niego mas średniorolnych chłopów, wzmocnieniem sojuszu robotniczo-chłopskiego i kierowniczej w nim roli klasy robotniczej, zdruzgotaniem do końca szczytów aparatu starej władzy i przewycięzeniem odchylenia prawicowego w partii.

Drugi etap otwiera zjednoczenie partii robotniczych. Zadaniem partii i klasy robotniczej staje się teraz „wykorzystanie władzy proletariatu w celu zorganizowania socjalizmu, zniesienia klas i przejścia

do społeczeństwa bez klas”³⁾. W sojuszu robotniczo-chłopskim wysuwa się na czoło hasło: oprzyj się na biedocie, wzmacniaj sojusz ze średniakiem i nie przerywaj walki z kulakami. Co znaczy — „opierając się na biedocie i zawierając trwały sojusz ze średniakiem — naprzód do budownictwa socjalistycznego”⁴⁾. Na etapie tym droga partii staje się drogą całego narodu. W walce o konstruktywną budowę fundamentów socjalizmu, o zniesienie klas i formowanie się jednolitego moralnie i politycznie narodu partia i klasa robotnicza stają się organizatorami frontu narodowego, który jest wyrazicielem „najgłębszego — jak mówił prezydent Bierut — procesu przekształcania i przetrwania w społeczeństwo socjalistyczne” naszego narodu.

Dlatego we wszystkich ujęciach sprawy drugiego etapu — awu co najmniej perspektywę nie możemy utracić w widzeniu klasy robotniczej:

1) Trzeba ją widzieć i używać w powołaniu z narodem a w szczególności z chłopstwem.

2) Trzeba ją widzieć i używać w roli kierowniczej na etapie, na którym prowadzi ona naród naprzód do nowego.

Wiersze „Wiosna sześciolatki”, zgoda, nie stawiają na pierwszym planie walki klasowej, lecz baze i „wielki plac budowy”. Można oczekiwać, że podobnie będzie z wieloma innymi utworami.

Ale we wszystkich ujęciach problematyki ekonomicznej tego etapu, skoro służy ona wygranu tej walki, jest jej dźwignią, to i w jej planie klasę robotniczą widać w tych samych perspektywach, ponieważ, jak uczy Stalin:

1) „Problem budowania socjalizmu oznacza problem organizacji gospodarki narodowej wziętej jako całość, problem prawidłowego kojarzenia przemysłu i rolnictwa”.

2) „Zagadnienie wzajemnych stosunków przemysłu i rolnictwa, zagadnienie stosunków proletariatu i chłopstwa stanowi podstawowe zagadnienie problemu budowania gospodarstwa socjalistycznego”⁵⁾.

3) „Nasz przemysł stanowi kierowniczy czynnik całego systemu gospodarki narodowej, ciągnie i prowadzi naprzód całą gospodarkę narodową, włączając w to również rolnictwo. Reorganizuje on na swój obraz i podobieństwo całą naszą gospodarkę narodową, prowadzi za sobą rolnictwo, wciągając chłopstwo w nurt budownictwa socjalistycznego”⁶⁾.

Przypomnieliśmy podstawową na obecnym etapie dyrektywę, jaka gwarantuje dziełu literackiemu właściwe kierunkowe odbicie rzeczywistości, jaka pomoże mu stać się wyrazem dążeń ideologicznych klasy, „która naciera” — naprzód do budownictwa socjalistycznego, jaka organizuje utwór w narzędzie aktualnej i skutecznej walki klasowej.

Wskazuje ona, że tylko w prawidłowym kojarzeniu przemysłu i rolnictwa, stosunków proletariatu i chłopstwa (i innych warstw) odsłania się kierownicze stanowisko i rolę klasy robotniczej, odsłania się to, jak klasa robotnicza i przemysł reorganizują na swój obraz i podobieństwo całą naszą gospodarkę narodową, jaka wciągają chłopstwo w nurt budownictwa socjalistycznego — a taka przecież jest treść walki i jej „wielkiego placu budowy”, dźwigni na obecnym etapie.

Zaden z pisarzy nie może oczywiście w pełni zrealizować tej dyrektywy. Nie wystarczyłyby na to ani cykle powieściowe, ani księgi poematów. Ale dlatego nie przestaje ona być busolą, która winna budzić u pisarzy czujność w dwu kierunkach. Jeśli obrany temat i kierunek utworu stanowi, jak w architektonicznej budowl — fragment mały i mało znaczący, trzeba go ukazać jako fragment, z którego da się odczytać związek z całością.

Jeżeli pisarz ambitnie wybiera problem zasadniczy, wówczas jeszcze więcej od niego wymagamy, pokazując winien, dlaczego i dzięki jakim czynnikom problem zasadniczy organizuje całość.

Pierwszym przejawem tej czujności i wrażliwości na kierunek dynamiki okresu jest już sam wybór tematów. Przesuwając się od peryferii do centrum walki. I dlatego w wierszach Brauna, Mandaliana i Woroszyńskiego należy podkreślić dwoje zwrotów w kierunku głównej osi walki.

„Ale dlatego tytuł: „Wiosna sześciolatki” może być tak dobrane tytułem ich, tomu poezji, jak dziesiątków utworów, nad którymi teraz pocą się również inni pisarze.”

Mając na uwadze ostateczną redakcję, zapowiedzianą temu wiersz „Wiosna sześciolatki” oraz prace innych pisarzy na ten sam, jakże obszerny, temat, chcemy na przykład

wspomnianej kolumny wierszy, omówić niektóre elementy nowego etapu, a w ten sposób skonkretyzować choć trochę główną dyrektywę literatury tego okresu.

Doświadczenia produkcyjne

Kopalnie węgla to nie były jakieś ośrodki przemysłowe, lecz takie, które wraz z hutami i kombinatami chemicznymi „ciągną i prowadzą naprzód całą gospodarkę narodową”.

Taki temat stawia przed pisarzem najtrudniejsze i najobciążające zadanie. Możemy się o tym przekonać analizując wiersz Brauna.

Poeta zobaczył kombinat węglowy i to, że „się psuje”. Wyrozumiał te fakty i uczynił — słusznie — ośm wiersza. Ale od tego do właściwej charakterystyki osiągniętego stanu sił wytwórczych jeszcze daleko.

Silny wywórcze składają się z trzech czynników: narzędzi produkcji, obsługujących je ludzi i z posiadanych przez nich określonych doświadczeń produkcyjnych i nawyków pracy.

Co więc znaczy kombinat? Znaczący on coś dla nas dopiero wtedy, kiedy wiemy, jakich narzędzi jest dopełnieniem i rozwinięciem. A kombinat domyka możliwości pełnej mechanizacji naszych kopalń. Tak się rzeczy mają w rzeczywistości.

Co znaczy, że kombinat jeszcze się psuje? Znaczący to po pierwsze, że doświadczenia produkcyjne górników polskich wnoszą się na stopień, pozwalający zastosować pełną już mechanizację kopalni. I dlatego „podał nam rękę Czerwony Donbas”, właśnie teraz. Po drugie znaczy to, że na osiągniętych już zwycięskich piętrach obrzyliśmy doświadczenia produkcyjne górniczy walczą o osiągnięcie ostatniego pietra umiejętności, jakie uwieńczy pełną mechanizacją nasze kopalnie.

Przejrzyjmy teraz obie linie interpretacji: poety i te, jaką rysuje rzeczywistość.

W wierszu: 1) „Podał nam rękę Czerwony Donbas abyś pracować mógł jak bolszewik”, 2) a tobie „nawalił pieruna... kombinat”, 3) więc przysięgam — „technika — to nie fetysz... kombinat, niestety trzeba umieć naprawić”.

Ta linia biegnie w dół, kiedy nie wiemy, co znaczy w kopalni kombinat, kiedy nie wiemy, jakie umiejętności produkcyjne posiadli już górnicy, którym kombinat się psuje. Powstaje, wbrew oczywistej zamierzeniu autora, obraz etapu bez dynamiki i skoku w przód. A powstaje w ogniewie przemysłu, które „ciągnie i prowadzi naprzód całą gospodarkę narodową”.

Przy takiej charakterystyce zamknięta zostaje dlatego możliwość rozszerzenia problematyki, choć węgla — to produkuje przemysł, choć górnicy — to czołowy oddział klasy robotniczej, choć Plan 6-letni to budowanie fundamentów socjalizmu w całym kraju.

A jaką linię rysuje rzeczywistość? Oczywiście, rosnąca w górę. Rzeczywistość opiera się na kryterium periodyczności: etapów przybierających maszyn, etapów nagromadzających się doświadczeń produkcyjnych i etapów przemian w ludziach, którzy produkują.

Czego zatem zabrakło pocie w koncepcji nie tej ostatniej, która już rozdziela wiersz, ale w tej z drugiego biegunu, która jeszcze w języku działacza odpowiada na pytanie: jak jest z górnictwem na obecnym etapie?

Zabrakło dwóch rzeczy. W siłach wytwórczych trzeba narzędzia sprawnie i humacyście osiągnięciu stopniem doświadczenia produkcyjnego. Za to ogniwo należy chwycić. To pierwsze. Drugie — trzeba to czynić przy pomocy periodyczności, to znaczy konieczności ją wprowadzać.

Kimże jest górnik w r. 1951? W wierszu nie wiemy. A to co wiemy (— „nawalił pieruna... kombinat... Takie głupstwo... a trzy godziny... rzeczy”) — dezorientuje nas w ocenie. W rzeczywistości są prawdziwy Godoj jest sukcesorem wszystkich rozwiniętych umiejętności produkcyjnych tych górników, którzy w ostatnich latach weszli do historii narodu polskiego, którzy tę historię współtworzyli, dochodząc dziś do kombinatu (pełnej mechanizacji kopalni), a zaczęli przed sześciu laty od...⁷⁾

1) Pstrowski — rzuca hasło współzawodnictwa, jakie porwała tysiące rzemieślników, a za nimi hutników, metalowców, włóknarzy, zataczając coraz szersze kręgi.

2) Temu żywiołowi ruchowi wyższemu, bardziej zorganizowanemu nadając Zieliński i Bugdółowie.

Wyprawa do huty „Częstochowa” stawia pisarza wobec dwu zagadnień: wobec Nowej Huty, jako jednego z gigantycznych obiektów Planu 6-letniego i wobec treści i roli jej produkcji — produkcji stali.

Pierwsze zagadnienie nie jest specyficzne tylko dla huty „Częstochowa”. Napotka je pisarz w Andrychowie, Wierzbicy, Wierzbicy, Gorzowie, Kędzierzynie — wszędzie gdzie powstają i już ruszają do produkcji nowe kombinaty i giganty. Jest to problem „wielkiego placu budowy”, który odżywa za każdym razem, kiedy stajemy przed którymkolwiek z jego obiektów. Nie można bowiem zrozumieć pojedynczej budowy w oderwaniu od całej bazy nowego przemysłu, która oznacza kurs na industrializację.

Kiedy nasza klasa robotnicza dźwigała z ruin wojennych fabryki i kopalnie, wówczas punkt ciężkości leżał jeszcze w rolnictwie. Ono miało za zadanie stać się na początek siłą napędową przemysłu. Od wejścia chłopstwa na rynek zakupów, od rozszerze-

nia ich na rynek zbytu i zaopatrzenia (a trzeba pamiętać, że w ostatnich latach Polski przedwojennowej produkcja chłopska i rozmiar zakupu przez wieś towarów przemysłowych spadły do połowy).

Taki był sens umorzenia przedwojennych długów, wynoszących od 25 do 60 procent w każdym gospodarstwie małym i średniorolnym. Oddłużenie rozwiązało chłopom ręce do inwestycji w produkcję rolną. Taki był też sens „wykorzystania rynku, przez rynek, nie zaś w drodze bezpośredniej wymiany towarowej — bez rynku i poza rynkiem”⁸⁾. Bo wolny rynek w skali lokalnej stanowił nadal główny bodziec dla chłopów, odpowiadający jego drobemu, indywidualnemu gospodarstwu w okresie, kiedy państwo ludowe nie mogło jeszcze rozwinać szerszej kierowniczej i regulującej funkcji wobec produkcji rolną dla skupienia jej wokół socjalistycznego przemysłu.

Taki był punkt wyjścia. W latach następnych procesy zachodzące w rolnictwie i w przemyśle doprowadziły do przesunięcia punktu ciężkości w kierunku przemysłu.

Bo jakkolwiek gospodarka mała i średniorolnych chłopów nie wyczerpała jeszcze swoich możliwości wzrostu, ale tempo, jakie ją charakteryzowało, zawdzięczała w największej mierze właśnie zagospodarowaniu nowej ziemi z reformy rolnej i osadnictwa. Utrzymanie i podniesienie tej dynamiki zależały już teraz od wzrostu wydajności pracy. Dlatego rolnictwo samo nie może obecnie posuwać się naprzód bez wybitnego rozwoju przemysłu, tzn. bez jego pomocy w maszynach, traktorach, nawozach, elektryfikacji wyrobach przemysłowych itd.

W przemyśle w ciągu ubiegłych lat zostały również wyczerpane możliwości naszych starych fabryk i zakładów przemysłowych, oddzielonych po kapitalistycznej produkcji. Rozwój współzawodnictwa pracy i ruchu racjonalizatorów wydrzył i wydobyla z nich codziennie więcej i więcej w porównaniu z tym, co mogli kapitaliści w ustroju wyższości, antagonizujących konfliktów klasowych i chronicznych kryzysów.

Kimże więc jest górnik w r. 1951 przy kombinacie węglowym? Jest Pstrowskim, Zielińskim, Apriasmem, Markiewką, Szulcem, Kawczykiem i nimi wszystkimi już będąc, siłując się osiągnąć nowy etap.

Czy można zatem górnika przy kombinacie poznać historię etapów doświadczeń produkcyjnych, dzięki którym stajemy on już przy kombinacie? Czy tak czyniąc dajemy właściwą miarę osiągniętej klasy robotniczej na tym etapie?

Przecież to, że „podał nam rękę Czerwony Donbas” znaczy, iż zależą on właśnie bliskość między kombinatem a osiągniętą już sprawnością polskiego górnika. Ze niosąc w tej postaci międzynarodową pomoc, daje zarazem wyraz uznania dla osiągniętych umiejętności polskiego robotnika w produkcji.

Kiedy chłop i ludzie z innych warstw pytają: klasa robotnicza w Związku Radzieckim pokazała jak można w niewiele lat wielokrotnie powiększyć potencjał gospodarki kraju, ale czy nasza to potrafi? — odpowiedź dał w rzeczywistości „Czerwony Donbas” śląc nam już — kombinat i dając nam górnika, po Szulcu i Kawczyku mogący już stanąć do kombinatu — do pełnej mechanizacji kopalni⁹⁾.

Szygar Godaj z wiersza poety to bezpośredni sukcesor, doświadczeń produkcyjnych Szulca i Kawczyka, z którymi wiąże go wspólny etap. Bo od Szulca zaczyna się „Wiosna sześciolatki” w górnictwie, od ruszenia urządzeń technicznych do pełnego wykorzystania, aż do kombinatu, który zakończy mechanizację kopalni.

Poeta zatem w rzeczywistości kopalni oglądał końcowy etap siewu górnictwa pod „Wiosną sześciolatki” — we wszystkich innych gałęziach produkcji i we wszystkich zakątkach kraju.

Bo na to, aby dźwignąć nowe kombinaty i giganty przemysłowe, na to, aby mogły one produkować i w konsekwencji zmniejszać rolnictwo — trzeba, aby najpierw pełną mechanizację osiągnęły kopalnie. Dlatego górnictwo jest już daleko poza kalendarzową „Wiosną sześciolatki”. Dlatego „ciągnie i prowadzi naprzód całą gospodarkę narodową”.

Jest dziś siłą, napędową „wielkiego placu budowy”, z którego już zaczyna tryskać dawa razy więcej stali i wychodzić dwa razy więcej środków chemicznych. Jest dziś siłą napędową energii elektrycznej, która już zaczyna realizować słynne powiedzenie Lenina o tym, że socjalizm — to Władza Rad plus elektryfikacja.

W tych dwu postaciach trzeba widzieć węzeł i górnika, jak dynamizujący PGR-y, jak mechanizujący spółdzielnię, jak elektryfikujący wieś, jak otwierający epokę POM-ów i pomagający klasie robotniczej przekształcić sojusz z chłopstwem z sojuszu na „perkalk” w sojusz na „metal” na rozwój produkcji rolnej, na jej umaszczenie, na kontrakcje, na mosty wodące do socjalizmu.

Trzeba dlatego wprowadzić czytelnika poza wąsko-cechowy obraz pracy górnika.

Trzeba w zmianach sposobów produkcji, które określa w ostatniej instancji rozwój sił wytwórczych — u. kazać zmiany stosunków produkcji. Trzeba dlatego ukazać nowy etap spójni między klasą robotniczą i chłopstwem (w szczególności).

Produkcja surowców rolnych dla przemysłu, od zaopatrzenia miasta w zboże i mięso — zależał rozwój przemysłu.

I polityka partii i władzy ludowej brała właśnie ten kurs, spełnił on rewolucyjnie to, o czym mówił Lenin, że „w kraju chłopskim na dyktando proletariatu pierwszy zyskali od razu zyskali chłopcy w ogóle”. Taki był sens reformy rolnej, która dając milionom chłopów ziemię w centralnej Polsce i na Ziemiach Odzyskanych wprowadziła

*) W wierszu Brauna są długie partie, czemu poświęconej jedna — spójrzmy wstecz na historię aż na przed wojenną Śląsk „ślad i bledzący białym z gładem i trzęsą”. Było więc miejsce (nawet w tym wierszu) na cofnięcie się do tej historii, która wyraża kombinat węgla w polskiej kopalni. Inna partia utyka na opisie naprawy kombinatu, wcale nie charakteryzując etapu skoku, ukazuje jak powieterze z rury szczyt — i ciała śniegu po ławach. Partia ta również mogła być zastąpiona przez obraz pracy w kopalni Szulca, Kawczyka i „Czerwonego Donbasu”.

ła ich na rynek zbytu i zaopatrzenia (a trzeba pamiętać, że w ostatnich latach Polski przedwojennowej produkcja chłopska i rozmiar zakupu przez wieś towarów przemysłowych spadły do połowy).

Taki był sens umorzenia przedwojennych długów, wynoszących od 25 do 60 procent w każdym gospodarstwie małym i średniorolnym. Oddłużenie rozwiązało chłopom ręce do inwestycji w produkcję rolną. Taki był też sens „wykorzystania rynku, przez rynek, nie zaś w drodze bezpośredniej wymiany towarowej — bez rynku i poza rynkiem”⁸⁾. Bo wolny rynek w skali lokalnej stanowił nadal główny bodziec dla chłopów, odpowiadający jego drobemu, indywidualnemu gospodarstwu w okresie, kiedy państwo ludowe nie mogło jeszcze rozwinać szerszej kierowniczej i regulującej funkcji wobec produkcji rolną dla skupienia jej wokół socjalistycznego przemysłu.

Taki był punkt wyjścia. W latach następnych procesy zachodzące w rolnictwie i w przemyśle doprowadziły do przesunięcia punktu ciężkości w kierunku przemysłu.

Bo jakkolwiek gospodarka mała i średniorolnych chłopów nie wyczerpała jeszcze swoich możliwości wzrostu, ale tempo, jakie ją charakteryzowało, zawdzięczała w największej mierze właśnie zagospodarowaniu nowej ziemi z reformy rolnej i osadnictwa. Utrzymanie i podniesienie tej dynamiki zależały już teraz od wzrostu wydajności pracy. Dlatego rolnictwo samo nie może obecnie posuwać się naprzód bez wybitnego rozwoju przemysłu, tzn. bez jego pomocy w maszynach, traktorach, nawozach, elektryfikacji wyrobach przemysłowych itd.

W przemyśle w ciągu ubiegłych lat zostały również wyczerpane możliwości naszych starych fabryk i zakładów przemysłowych, oddzielonych po kapitalistycznej produkcji. Rozwój współzawodnictwa pracy i ruchu racjonalizatorów wydrzył i wydobyla z nich codziennie więcej i więcej w porównaniu z tym, co mogli kapitaliści w ustroju wyższości, antagonizujących konfliktów klasowych i chronicznych kryzysów.

Ale, aby pójść naprzód z przemyśle i za jego pomocą z całą gospodarką narodową, na to trzeba było podjąć wielką decyzję i wielkie zadanie: renowacji technicznej starych zakładów przemysłowych i budowania nowych. Ta decyzja została wyrażona w Planie 6-letnim, w planie budowy fundamentów socjalizmu w Polsce. Tę decyzję podjęła partia i klasa robotnicza. Nie można jednak w pełni jej zrozumieć, jeśli nie pojmiemy tej decyzji, jako wyrazu nowego etapu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Partia i klasa robotnicza postanawiają „na wielkim placu budowy” uruchomić gigantyczną siłę napędową dla całej gospodarki narodowej, a jest nią przede wszystkim węgiel (paliwo i elektryczność), metal i chemia. Ułamkowe wyobrażenie o tym skoku da nam może Kędzierzyn, którego kombinat chemiczny nie będzie miał równego sobie w całej Europie Zachodniej. Klasa robotnicza podjęła zatem decyzję wielkiego dzieła industrializacji, które ma moc pociągnąć i poprowadzić naprzód rolnictwo, ma moc zreorganizować je na obraz i podobieństwo wielkiego przemysłu socjalistycznego. Dlatego we wskaźnikach produkcji przemysłowej, które teraz skokami pną się w górę trzeba widzieć gigantyczny zryw klasy robotniczej, w jakim ona nieporównanie przeskąca w wydajności produkcji rolnej po to właśnie, aby ją wesprzeć, rozwinąć i przybliżyć do przemysłowej, aby wyzwołył ostatecznie i na zawsze chłopstwo z pozostałości wyższości i niewoli kapitalistycznej. W takim sojuszu robotniczo-chłopskim, gdzie inicjatywa, odpowiedzialność, plan i trud realizacji spoczywa na barkach klasy robotniczej — jej kierowniczą rolę chłopstwo ocenić może nie tylko jako bezsporną, ale również jako nieodzowną konieczność.

Klasa robotnicza weszła zatem w etap, na którym najgłębiej i najszerzej przekonać może i potrafi pracując o wielkości i siłowności i słuszności swej misji historycznej — budowania socjalizmu.

Etap obecny zakłada fundamenty socjalizmu. I w tym tkwi jego nieporównalność z niczym dotąd nową jakością.

Rozumiemy ją cały naród, rozumie w różnych warstwach w rozmaitym stopniu. Ale jedno jest dla wszystkich jasne, że klasa robotnicza wzięła się na dzieło, którego rozmiary i doniosłość przekraczają wyobrażenie tego wszystkiego, co dotąd posiadała cała nasza gospodarka, od wieków nagromadzając środki produkcji, narzędzia i umiejętności.

Pisarz przybierający na budowie Planu 6-letniego staje właśnie w obliczu tej historycznej decyzji, odwagi i siły klasy robotniczej, ześrodkowanych w budowaniu tego, co dotąd było marzeniem i nieprawdopodobieństwem.

I pierwszym jego zadaniem — zadaniem niewyczerpalnym, choćby go podjęło tysiące pisarzy, jest ukazać wezbrana wolę, śmiałość rewolucyjnej klasy robotniczej, wielkość i wspaniałość jej kadr, jako osiągnięcia historycznego, bez którego nie można by wyobrazić sobie „wybuchowego” wyrastania nowych baz już w okresie „Wiosny sześciolatki”.

Bo kiedy ma się pisać o nowym przemyśle, o wielkim placu budowy gigantów i kombinatów — trzeba najpierw otworzyć widok na ów pierwszy przełom, pierwszy wybuch i skok, jaki się dokonał w samej klasie robotniczej.

botniczej, która jeszcze wczoraj pracując na starych maszynach i w starych zakładach dziś już potrafi zbudować giganty i kombinaty dla produkcji nowych środków produkcji.

Krótko mówiąc, do budowania gigantów ruszył gigant. Inaczej by ich nie było. Tworzył go trzon kadr robotniczych. Na Raków pod Częstochową, na Andrychów, Wizów, Dychnów, Kędzierzyn — na wszystkie miejsca wielkich budowli wyszły kadry hutników, spawaczy, ślusarzy, chemików, konstruktorów, ludzi starych i młodych ale przecież ze starych baz, ze starych fabryk i kopalni.

Ten to trzon klasy robotniczej w krętowisku zrytej ziemi, w murach stawianych często przez nowo zajętych robotników, chłopów, wśród stert nagromadzonych elementów konstrukcji, w kurzu wior i isker acetyleny, w całym tym do czasu niejasnym wirze budowy — ustawiał serca mechaników w hutach, stalowniach, kombinatach i najbardziej skomplikowane, w tysiącach odmian, wznawia konstrukcji i części maszyn — on to wreszcie puszczał, jak w Częstochowie, pierwszy przetop stali, zwiększając dwukrotnie całą dotychczasową produkcję stali w Polsce.

Dlatego ten kadrowy trzon klasy robotniczej nie może być dla pisarza niewiadomą, kiedy zdaje relację z wielkiej budowy 6-letniego Planu. A jest on niewiadomą, np. w wierszu Mandaliana „Huta Częstochowa”.

Coż zastał poeta wiosną na Rakowie? „Aż po wzgórze na horyzoncie rozkopana leżała ziemia”. Kiedy inżynier oznajmia, że tu będzie huta — „jak wyruci stajemy” — „Lecz i wtedy nie wiedzieliśmy tego, że za miesiąc, w czerwcu...” otwarty zostanie spust pierwszego martena. Kiedy poeta stosuje niewiedzę i zdumienie sięga po błędne środki artystyczne dla spotęgowania podziwu czytelnika. Niewiedza i zdumienie, to przeciwności wiedzy i pewności. Krucha zatem podstawa dla zrozumienia „wielkiego placu budowy” i dla spotęgowania wiary w zrealizowanie industrializacji.

Tak, wiosną „rozkopana leżała ziemia”, ale dlatego, że na wielu zakładach przemysłowych już wykończono części maszyn i konstrukcje, że nadchodziła pomoc w postaci radzieckich mechaników i radzieckich specjalistów, że była gotowa do ataku awangarda naszych robotników, ich trzon kadrowy skierowany na wszystkie odcinki nowego frontu już opuszczal macierzyste fabryki albo na „wielkim placu budowy” ogromadził już wokół siebie milion nowych robotników. Od lipca ubiegłego roku do lipca bieżącego wyszło wszak ze wsi do pracy przy budowach 700 tysięcy ludzi.

Znów więc wracamy do kadrowego trzonu klasy robotniczej, w której trzeba widzieć pierwszą osiągniętą, jakościową nową „reprodukcję rozszerzoną”, fundamentową dla industrializacji dla ruszenia do nowego w technice i stosunkach produkcji.

Rzeka ludzka, jaka ze wsi napłynęła w ostatnim roku do fabryk i na budowy stanowi olbrzymią siłę. Stanowi ją dlatego, że chłopów przyciąga nie tylko zarobek ale również rozwiązane imie robotnika i perspektywa, jaką w produkcji przemysłowej otwiera klasa robotnicza.

Ta rzeka ludzka stanowi po wtóre olbrzymią siłę dlatego, że ma nią kto pokierować. Są kadry robotnicze, które opajają ten surowy żywioł, zorganizują go w porę, zostawia na stanowiskach, wyznaczają zadania, wskażą metody, zagrzeją do pracy i zmobilizują własnym przykładem. Bez tego trzonu kadr robotniczych wielki plac budowy zalałaby wraz z rzeką ludzką niszczycielska spontaniczność. A, że jest inaczej, że wraz z wyrastającymi kombinatami rośnie wsiwz klasa robotnicza, że zasila ją dopływ pracobników spośród nowozaciętych chłopów, że nowa rzeka ludzka szybko przemienia się w wykwalifikowany milion robotników — wszystko to raz jeszcze mówi o wzniesionej sprawności, sile i dynamice klasy robotniczej na miarę zadań Planu 6-letniego.

Dlatego pisarz musi walczyć z ograniczającym rzeczywistość i niewyjaśnianym jej weryzmem. Bo odpowiednikiem „rozkopanej dopiero ziemi” jest wówczas to, że „jak wyruci stajemy”, że i „wtedy nie wiedzieliśmy”. Bo odpowiednikiem niewiedzy o gigantach kad robotniczych jest wówczas spontaniczna „moc pokrytych wapiennym pudrem młodych rąk”, jest mechaniczna rejestracja — „widzisz te hale... gęsto stoją kominy... uparte architektury, ta, marteń, ludzi i stali”.

Weryzm nie pozwala sięgnąć po prawne ani do przyczyn ani do skutków. Nie dopuszcza do wyjaśnienia, a co bez wyjaśnienia wart utwor?

Z huty „Częstochowa” popłynęła stal olbrzymio zwiększając krajową produkcję. Po to ją zbudowali robotnicy, aby przemienić sojusz na „perkalk” z chłopstwem w sojusz na „metal”. Ta zmiana wyznacza nowy etap. Bo chłop, który w przemyśle widzi tylko źródło zaspokojenia (osobistych domowych) potrzeb nie czyni jeszcze poważnego kroku naprzód, jako wytwórca produktów rolnych. Na to aby udoskonalać gospodarstwo, mechanizować je, zwiększać jego rentowność trzeba powołać za przemyśle jako źródłem zaspokojenia potrzeb gospodarczych. Pierwszy rodzaj związku jest wąską i lu-

1) 9 września 1951 r.

2) R. Zambrowski „Nowe Drogi” 6 (1949).

3) Stalin — Zag. Leninizmu str. 152.

4) Stalin — Dzieła T. VII. str. 200 — 201.

5) Stalin — Dzieła T. VIII. str. 132.

znych, charakterystyczny dla okresu przedindustrialnego. Chłop wówczas jeszcze stawia na handel i to taki, jakim nieci „wolny rynek”. A na tym „wolnym rynku” jakże często występuje jeszcze spekulacja, który chłopa kusi i namawia do zwiększenia podaży na rynek przez rezygnację ze stałego rozszerzania produkcji.

Wzrosty zboża i kartofle. Trafiają one na rynek albo bezpośrednio albo w formie uszlachetnionej: żywa wieprzowa. Wtedy produkcja jest rozszerzona i bardziej wartościowa. Ale kiedy chłop sobie kalkuluje koszt utrzymania i widzi że na „wolnym rynku” ceny na zboże i kartofle podskoczyły, macha ręką na produkcję i robi „handel”. Bez świnia (i pracy nad uchochaniem) ma prawie wyrównany dochód ze sprzedaży karmy na tę rozszerzoną a nie podjętą produkcję.

Tendencja ta napotyka jednak na konflikt wewnątrz samego chłopstwa. Handlarz stara dusza walczy z duszą rolnika, producenta. Rozum i sumienie mówią o karkołomności i nieuczciwości handlarskich popędów. Ale fakt, że ta sprzeczność wprawia w ruch chłopca, póki go gospodaruje na indywidualnej parceli — tym większy wymaga wysiłków, aby zbliżyć chłopstwo do klasy robotniczej, jako kierownika całego naszego rozwoju. To znaczy aby coraz mocniej stawiało ono na produkcję, jako jedyne i jedynie słusze źródło dochodowości. Dlatego klasa robotnicza choć zaczynała od „perkalu” przez wszystkie jednak minione lata wznosiła główną podstawę gospodarczego sojuszu z chłopstwem, jako podnosi i przeobraża socjalistycznie gospodarke chłopską. Maszyny rolnicze, traktory, nasiona, nawozy, elektryfikacja itp. miały budzić i zaspokajać potrzeby chłopstwa jako wytwórcy produktów rolnych a PGR-y, POM-y i spółdzielnie produkcyjne stawać się krzewicielami przodujących metod gospodarki.

Historyczne dzieło industrializacji, jakie podjęła klasa robotnicza, wywołała przełom w rozwijającym się „metal”, wywołała przełom w stopniowym i powolnym dotychczas przeobrażaniu chłopstwa, jego psychiki i jego produkcji w kierunku uspołecznienia. Ale nie jesteśmy jeszcze u końca realizacji Planu 6-letniego. Co innego zatem znaczy zakładać nieosiągalne perspektywy, co innego przy jej pomocy mobilizować klasę robotniczą a chłopstwo w szczególności. „Wiosna szeszczałki” jest okresem jednym z najważniejszych, ponieważ — jak mówił Prezydent Bierut — wraz z następnym rokiem decydujący rzeczywiste o całokształcie Planu 6-letniego, o jego zwycięstwo.

Dla wielu ważnych gałęzi ciężkiego przemysłu rok 1951 staje się już rokiem uruchomienia produkcji na wielką skalę. Wzmocnia się zatem decydująca przesłanka, „bez której nie można posunąć naprzód gospodarki rolnej”. Ale i odwrotnie — „Właśnie dlatego podniesienie gospodarki chłopskiej, masowe wciąganie chłopstwa do spółdzielczości, poprawa jej sytuacji materialnej stanowi przesłankę, bez której nie podobna zabezpieczyć jakiegokolwiek poważnego rozwoju przemysłu”.^{*)}

Sojusz zatem na „metal” wciąga chłopstwo do współwzrostu udziału w budowaniu nowej, socjalistycznej ekonomii. Stawia przed nim zadanie zabezpieczenia rozwoju przemysłu. Czyni go współodpowiedzialnym za dzieło industrializacji, które ojczyźnie naszej zapewni suwerenność gospodarczą i polityczną niepodległość, które narodowi da dobrobyt, pomagając mu do „stworzenia nowej wieży spolecznej, nowej dyscypliny uspołecznionej, nowego historycznego... systemu, obejmującego całą gospodarkę narodową.”^{**)}

Pamiętacie, co mówił Lenin: „Gdybyśmy mogli dać tu 100 tysięcy pierwszorzędnych traktorów... (wtedy doskonale, że na razie jest to fantazja) to średniak powiedziałby: „Jestem za komuną”, (tzw. za komunizmem)”. 60 tysięcy traktorów z końcem Planu 6-letniego będzie już w naszym kraju faktem, nie fantazją. Nasz średniak stał się „centralną figurą w rolnictwie, ponieważ on na nadwyżki towarowe, a myśmy reformą rolną zdźwignęli masy małych rolników na przeciętnej średniak. Ale dlatego nasz średniak nie może czekać z założonymi rękami na jutro, które go ołśni pełnym przełomem. Ma poprawioną sytuację materialną w stopniu, jakiego nie znał przed wojną. Siega do POM-u po traktor, do GS-u po nawozy i wyroby przemysłowe, do PGR-u po nasiona. W tym obrachunku nie może widzieć dobrobytu, jako „swojego”, przez siebie wyłącznie osiągniętego dobrobytu a pomocy przemysłu w podnoszeniu jego produkcji rolnej, jako pomocy nie zobowiązującej go do wydajności, określonej rozwojem przemysłu i planem rozwoju całej gospodarki narodowej.

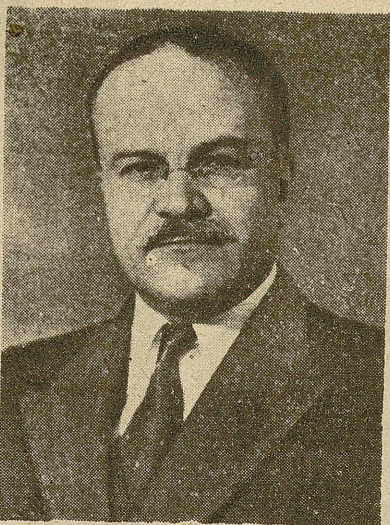
Trzeba zatem aby w pełni rozumiał dzieło industrializacji, „bez którego nie podobna posunąć naprzód gospodarki rolnej”. Trzeba aby pojął rozmiar industrializacji i gigantyczny trud klasy robotniczej dla niego właśnie ofiarne podjęty. Aby uprzytomnił sobie wagę rewolucyjną, siłę i doświadczenie klasy robotniczej; jej patriotyzm socjalistyczny, który go zbliża do klasy robotniczej, kierownika całego rozwoju naszego życia narodowego.

Takie również stoi przed pisarzem zadanie, kiedy chce pisać o wielkich budowach nowego przemysłu w okresie „wiosny szeszczałki”.

Jan Aleksander Król

*) Stalin — Dzieła T. VIII, str. 116.
**) Lenin — 3 wyd. ros. T. XXVI, str. 339.

STANISŁAW GRZELECKI



SAMOLOT, który wylatywał z Moskwy w kierunku północno-wschodnim, po trzech godzinach lotu osłaga miasto Sowieck. Przed sześćdziesięciu laty Sowieck nosił nazwę Kukarka. Była to mała wioska, w której funkcję pisarza gminnego sprawował Michał Skriabin. 9 marca 1890 r. urodził mu się syn. Dano mu imię Władysław.

Kukarka leżała na uboczu, lecz i do niej docierały wieści o wielkich fabrykach, o drogach żelaznych, budowanych w całym kraju. Carska Rosja weszła w okres rozwoju wielkiego przemysłu kapitalistycznego. I choć w rodzinie Skriabinów panowała bieda, ojciec młodego Władysława wiązał zapewne nadzieje na lepszą przyszłość syna z ożywieniem gospodarczym kraju. Być może marzył już o tym, by Władysław wstąpił na politechnikę, został inżynierem.

Po dwudziestu jeden latach Władysław wstąpił na politechnikę petersburską. Ale wówczas życie było trudne — choć znane w świecie kulturalnym dzięki talentowi bliskiego krewnego Władysława, kompozytora i skrzypcy Skriabina — niewiele mówiło dziesiątkom tysięcy petersburskich robotników. Młody student był im za to dobrze znany jako **towarzysz Mołotow**.

Droga, którą Władysław Skriabin odbył z rodzinnej wioski do petersburskiej politechniki była długa i ciężka. Wiodła ona przez więzienie i zesłanie. Dwa lata przeżył Władysław w guberni wologodzkiej, zesłany tam po aresztowaniu w roku 1909 za działalność rewolucyjną. Tam przygotowywał się do studiów wyższych, tam także przygotowywał się do działalności, która jego nowe nazwisko Mołotow uczyniła małą bliską milionom ludzi na całym świecie.

Mając dwanaście lat wstąpił Władysław do szkoły realnej w Kazaniu. Nie ty szkoły jednak zdecydował o światopoglądzie i stylu życia Władysława. Prawdziwą szkołą realizmu myśli i czynu stał się dla Władysława udział w rewolucyjnym ruchu rosyjskiego proletariatu.

JERZY WINICKI

Trudno jest ściśle określić, co zaszło za zamkniętymi drzwiami Rady Paku Atlantyckiego podczas sesji, odbytej w Ottawie w dniach 15-20 sierpnia 1951 roku. Nie tylko teksty przemówień ministrów uczestniczących w tych obradach nie zostały ogłoszone, ale nawet dośladny porządek dzienny nie został ujawniony. Nie musiły jednak być to rzeczy zbyt mile dla właścicieli gospodarki sesji ottawskiej, jeżeli sekretarz stanu USA, Acheson, przed swym odjazdem z Ottawy oświadczył rozdrażnionym głosem na konferencji prasowej, że „nie było podstaw aby sądzić, że sesja otwarsza podejmie decyzje, które wstrząsną światem”.

Istotnie świat nie zatrząsł się w wyniku sesji ottawskiej, natomiast — opierając się na wywnioskach uczestników konferencji i niedyskretności prasy zachodniej — można stwierdzić, że sesja ottawska poważnie wstrząsnęła tym, co prasa zachodnia tak chętnie nazywa „blokiem atlantyckim”. Nigdy prasa amerykańska nie pisała więcej o „jedności świata zachodniego”, niż przed otwarciem sesji ottawskiej i nigdy mniej — niż po jej zamknięciu.

Według relacji dzienników amerykańskich, angielskich i francuskich, tematem obrad uczestników Paku Atlantyckiego w stolicy Kanady były następujące sprawy: utworzenie tzw. armii europejskiej, której trzonem ma być odbudowany Wehrmacht zachodnio-niemiecki pod dowództwem generałów b. armii hitlerowskiej; włączenie Grecji i Turcji do Paku Atlantyckiego; rewizja traktatu pokojowego z Włochami; wzmocnienie tempa zbrojeń europejskich uczestników Paku Atlantyckiego.

Jeśli zajrzymy do komunikatu, ogłoszonego po zamknięciu sesji w Ottawie, to przekonamy się, że spośród tych czterech zasadniczych spraw, tylko w jednej osiągnięto definitywną uchwałę — Turcja i Grecja powiększyły grono skłóconych partnerów, włączonych przez Waszyngton w burzliwe odmy polityki atlantyckiej. Ale nawet i ta uchwała nie przeszła bynajmniej

Kierunek i cel widział przed sobą wytknięte jasno. Wszak w tym samym roku, gdy rozpoczynał naukę szkolną, pojawiło się w Rosji dzieło kładące kamień węgielny pod ideologię nowoczesnej partii walczącej o proletariatu. Była to książka Włodzimierza Lenina „Co robić?”.

Szesnaście lat liczył Władysław Skriabin, gdy zgłosił się z prośbą o przyjęcie do leninowskiej partii bolszewików. Nie był to tylko oddech rewolucyjnego romantyzmu młodego chłopca. Skriabin myślał realnie i działał realnie. Leninowska „Iskra” podsyłała już pierwsze plomienie buntu. W Rosji niedawno unieruchomili kapitaliści 3.000 zakładów pracy z powodu kryzysu. Ponad 100.000 robotników wyrzucono na bruk. Gdy Skriabin rozpoczął naukę szkolną, w Baturmie wybuch strajk robotników. Tam działał Stalin. 30.000 studentów ogłasza powszechny strajk, jako protest przeciwko reakcyjnemu posunięciu carskiego rządu. Przypływ fali rewolucyjnej w Rosji porwał Władysława Skriabina, rozpalał jego świadomość, kształtował wolę walki.

Za energiczną działalność wśród młodzieży i mas robotniczych, za czynny udział w rewolucji w 1905 — 1907 roku zapłacił Skriabin dwoma latami zesłania. Powrócił z niego jako dojrzały rewolucjonista. Przybrane nazwisko Mołotow stanie się odąd synonimem nieugiętości walki człowieka, wykluwającego zwycięstwo rewolucji.

Studiując na politechnice petersburskiej Mołotow styka się z Stalinem i Leninem. Rozpoczyna pracę publicystyczną i organizacyjną. W rocznikach „Prawdy” z tego okresu można znaleźć liczne artykuły podpisane A. Riabin, W. Michajłow, A. Zwanow, a także nie podpisane, ale oznaczające się tą samą, co i tamte jasnością myśli i siłą argumentów. Pisał je Mołotow. Studia polityczne niewątpliwie pogłębiały, udoskonalały precyzję jego stylu myślenia, konstruowania a niezawodnych argumentacji. Dział na Zachodzie nazywają Mołotowa „inżynierem polityki”, podziwiają jego posunięcia dyplomatyczne w wyścigach i przemówieniach.

Jeszcze czterokrotnie zamknęły się za Mołotowem bramy carskich więzień. Aresztowano go i zsyłano w roku 1913, 1914, 1915. W ostatnim wypadku wyrok brzmiał: etapem, na trzy lata zesłania, do wsi Manzurka w guberni irkuckiej.

Nie minął rok, a Mołotow, zbłądziłszy z zesłania, znowu powraca do Petersburga, znowu staje do pracy. Partia ma pełne zaufanie do swego wypróbowanego i zahartowanego żołnierza. „Mołotow wchodzi do władz Partii... Gdy salwy „Aurory” obwieszczały światu narodzin nowej epoki, Mołotow stoi u boku Lenina i Stalina, jako jeden z najbliższych współpracowników. Jest członkiem komitetu wojskowo-rewolucyjnego, kierującym powstaniem w Petersburgu. Jest jednym z ludzi, któ-

rzy pod wodzą Lenina i Stalina kierują przebiegiem Rewolucji Październikowej, a później utrwalają jej zwycięstwo.

Obwód Północny, Nadwołża, Zagłębie Donieckie, Ukraina — oto tereny pracy Mołotowa w okresie rewolucyjnym. Nacjonalizacja przemysłu, rozbudowa i umocnienie organizacji partyjnych i państwowych, gospodarka i setki zagadnień polityki wewnętrznej olbrzymiego Kraju Rad rozpoczynającego swój wspólny marsz do socjalizmu — w tym wszystkim Mołotow realizował konsekwentnie leninowsko-stalinowską linię generalną Partii.

NADCHODZI rok 1930. W krajach kapitalistycznych wybuchają kryzysy ekonomiczne „niebywały pod względem siły niszczącej” — jak mówi historia WKP(b). Równocześnie Japonia szykuje się do podboju Mandżurii, a w Niemczech kapral Adolf Schickelgruber konferuje z przedstawicielami wielkiego przemysłu, uzbiera za ich pieniądze bojówki, gotuje się do objęcia władzy, która stanie się okresem pogardy dla człowieka, okresem nienawiści i zbrodni. Zaczynają dymić dwa ogniska przyszłej wojny.

W Związku Radzieckim dobiega końca kolektywizacja wsi. Stalin pisze: „wali się i w proch się obraca ostatnia nadzieja kapitalistów całego świata, marzących o przywróceniu kapitalizmu w ZSRR”. „Świata zasada własności prywatnej”. Narodził się Związek Radziecki przystępują do wykonania pierwszej stalinowskiej pięcioletki. „Jesteśmy — mówi Stalin na XVI Zjeździe Partii — w przededniu przeobrażenia się z kraju rolniczego w kraj przemysłowy”.

W grudniu 1930 roku na przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR powołany zostaje Władysław Mołotow. Pozostaje na tym stanowisku aż do roku 1941, gdy w obliczu hitlerowskiej napaści kierownictwo rządu radzieckiego obejmuje osobiście Stalin. W ciągu owych jedenastu lat Mołotow realizuje wskazania Stalina nie tylko w zakresie polityki wewnętrznej, czuwając, pod kierownictwem Partii i Stalina, nad realizacją wielkich stalinowskich pięcioletek. W roku 1939, wobec nadciągającej wojny, Mołotow obejmuje obowiązki ministra spraw zagranicznych ZSRR.

W ciągu długich lat wojny, w czasach najcięższego ucisku i szalejącego zbrodni hitlerowskiej, gdy propaganda goebbelsowska raz po raz wyzywała świat, zagładę Związku Radzieckiego, miliony prostych ludzi na całym świecie powtarzały obok imienia Stalina imię Mołotowa z nadzieją i wiarą w zwycięstwo.

W pierwszym dniu najazdu hitlerowskiego na Związek Radziecki, 22 czerwca 1941 roku w setkach tysięcy głosów na olbrzymim obszarze od Bałtyku po Ocean Spokojny rozległ się spokojny głos Mołotowa,

który z polecenia Stalina zwracał się do ludów radzieckich. „Nasza sprawa jest słuszna. Wróg będzie rozgromiony. Nasze będzie zwycięstwo”.

Przez długie lata nędzy i niedoli miliony ludzi powtarzały te słowa wiarą niezachwianą.

Od tej chwili głos Mołotowa rozlega się coraz częściej po całym świecie. Piętnuje zbrodnie hitlerowskie, oskarża sprawców wojny, wskazuje warunki przyszłego pokoju. Walka o pokój to po dzień dzisiejszy treść działalności Władysława Mołotowa.

Teheran, Jalta, Poczdam — przy stołach konferencyjnych naprzeciw przedstawicielom zachodu zasiada u boku Stalina — Władysław Mołotow. Rozpoczyna się nowy etap nieustępliwie walki o zapewnienie światu warunków trwałego pokoju. Zgodnie ze wskazaniami Stalina do warunków tych zalicza obok wyłączenia wszelkich śladów faszyzmu, przywrócenie suwerenności państwom narodowym, stworzenie silnej Polski opartej na zachodzie i Odrze i Nysie.

W ciągu trzech lat od kwietnia 1945 do czerwca 1948 roku Mołotow 54 razy zabiera głos na konferencjach międzynarodowych, bądź w związku z tymi konferencjami, wygłaszając przemówienia i oświadczenia, których głównym tematem jest sprawa pokoju.

12 października 1946 roku, a więc w piętnaście miesięcy zaledwie po zakończeniu wojny, oświadczył w pracy nad mąceniem spokoju świata, stary rekin z Wall Street, amerykański senator Baruch, oświadczył publicznie w New York College: „Pokoju wydaje się piękny podczas zniszczenia wojennego, lecz staje się prawie niemożliwy, gdy wojna zostaje zakończona”.

29 października 1946 roku na plenarnym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ Mołotow, przytaczając wypowiedź Barucha, mówił: „tak zwani „prości ludzie” myślą obecnie przede wszystkim o tym, aby rządy i ich główne polityczni uważali za swe główne zadanie obronę pokoju i bezpieczeństwa narodów, ponieważ po wszystkich przeżyciach drugiej wojny światowej dążenie do bezpieczeństwa i do długotrwałego pokoju jest najgorętszym pragnieniem prostych ludzi, mężczyzn i kobiet na całym świecie”.

Kiedyś, podczas jednej z konferencji międzynarodowych, bezceremonialni amerykańscy dziennikarze, zgodnie z amerykańskim „stylem życia” zrewidowali kieszenie wiszącego w szatni płaszcza Mołotowa. Ze zdziwieniem oglądali „znalezioną” w kieszeni kromkę razowego chleba. Zrobił to tego sensacja. Nie mogli zrozumieć, że przedstawiciel tak potężnego narodu może mieć aż tak skromne upodobania.

General Walter Bedell Smith, były ambasador USA w Moskwie w swoich wspomnieniach nazywa Mołotowa „szarym człowiekiem”,

schudłym, zaafetowanym, pedantycznym, uprzejmym i... bezbarwnym.

W tej charakterystyce amerykańskiego dyplomaty, odnoszącej się do zewnętrznych cech człowieka, który tak nieubłaganie i z takim skutkiem walczy z imperializmem, kryje się coś jakby podziw i niepokój. Bedell Smith nie rozumie skąd w tym „szarym człowieku” tyle silnej i olbrzymiej siły, tyle autorytetu.

Wicepremier Władysław Mołotow znany jest dobrze społeczeństwu polskiemu. Dwukrotnie odwiedzał nasz kraj. Po raz pierwszy w czasie historycznej sesji 9-ciu ministrów Spraw Zagranicznych, po raz drugi 22 lipca 1951 r. Mówił wtedy między innymi:

„Współpraca między Polską a ZSRR rozwija się obecnie po wieloletnich torach. Prócz stosunków handlowych, rozwija się współpraca w dziedzinie wymiany doświadczeń technicznych i produkcyjnych, zacieśniają się więzy kulturalne między przedstawicielami nauki i sztuki, między organizacjami młodzieżowymi i kobietami. Ponieważ w Związku Radzieckim ukształtowało się już społeczeństwo socjalistyczne i istnieje jego bogate doświadczenie budownictwa socjalistycznego, rosnące zblizenie między naszymi krajami ma szczególne znaczenie dla sukcesów w budowie socjalizmu w Polsce”.

Wszystko to stało się możliwe i zostało urzeczywistnione dzięki temu, że stosunki między naszymi krajami rozwijają się obecnie na podstawie zasad proletariackiego internationalizmu, na podstawie zasad Lenina — Stalina, pod których kierownictwem zdołano zbudować i krepnieć wszechstronna współpraca narodów, które wyrwały się z niewoli kapitalistycznej. Współpraca ta oparta jest na uznaniu równouprawnienia wielkich i małych narodów, braterskiej pomocy wzajemnej i wspólnej walki o zwycięstwo socjalizmu pod sztandarem Lenina — Stalina”.

Obejmując stanowisko premiera Rządu Radzieckiego w roku 1930 Mołotow powiedział: „Byłem zawsze człowiekiem Partii i na moim nowym stanowisku będę przede wszystkim wyrazicielem woli Partii”.

Tej zasadzie był Mołotow zawsze wierny. Z niej czerpał swą siłę. W swej pracy dla utrzymania zwycięstwa Rewolucji. W swej walce o pokój, prowadzonej w imieniu milionów tak zwanych „szarych ludzi”. Mołotow — Bohater Pracy Socjalistycznej, kawaler Orderu Lenina — dziś tak samo, jak od wielu lat jest jednym z tych ludzi, na których prości ludzie we wszystkich krajach walczących o pokój spoglądają z ufnością i słuchają ich z wiarą. Z niezmienną mocą brzmią słowa: „Nasza sprawa jest słuszna. Wróg będzie pokonany. Nasze będzie zwycięstwo”.

Stanisław Grzelecki

NIEUDANA IMPREZA PODPAŁACZY ŚWIATA

gladko — państwa skandynawskie próbowały robić trudności, a duński minister spraw zagranicznych — wobec brutalnego nacisku Stanów Zjednoczonych — odwołał się nawet do swego rządu, po nowe instrukcje zanim przyślą swój głos do pozostałych jedenastu. A przecież sprawa przyjęcia Turcji i Grecji do Paku Atlantyckiego nie była nową — „walkowała się” już od roku.

Swą oczywistą niekompetencję w sprawie rewizji traktatu pokojowego z Włochami Rada Paku Atlantyckiego „obeszła” formułką o konieczności „usunięcia przeszkód na drodze współpracy w celu wzmocnienia wspólnoty atlantyckiej”, nie wymieniając nawet Włoch. Sprawę odbudowy Wehrmachtu i włączenia go do „armii europejskiej” sesja pokwitowała przyjęciem do wiadomości „zadowolonym informacją mocarstw o kupacyjnych o postępach poczynionych w rokowaniach w sprawie stworzenia nowych podstaw w ich stosunkach z Niemiecką Republiką Federalną”.

Ogólnikowy i nieostateczny charakter tych uchwał jest jasno widoczny. Pozostawiając główne trójce, a ściślej mówiąc — Stanom Zjednoczonym — swobodę decydowania w sprawie remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i Włoch, pozostał partnerzy usiłują wykreślić się od współodpowiedzialności za skutki powyższych decyzji. Nie takiej jednak „jedyności” Zachodu” pragnie i domaga się naczelny kapelmistrz orkiestry atlantyckiej.

Prawdziwą beczką dynamitu okazała się dopiero dyskusja nad sprawą wzmocnienia zbrojeń europejskich uczestników Paku Atlantyckiego. Podstawą dyskusji był tajny raport generała Eisenhowera. Istnieniu tego raportu prasa zachodnio-europejska usiłowała początkowo zaprzeczyć, a gdy stało się to niemożliwe — określiła go jako „niesprawdziwy”, a nawet — „straszliwy”. Dyplomatyczny korespondent „New York Times”, Reston, nie ujawnia wprawdzie treści

oskarżeń miotanych przez Eisenhowera pod adresem europejskich satelitów USA, ale z przytoczonych przez Restona postulatów „naczelnego wodza” sił atlantyckich, można zorientować się co do charakteru zarzutów. General zażądał więc, aby państwa paktu atlantyckiego zwiększyły liczbę wojsk, które mają być oddane pod jego dowództwo, aby ustalone ściśle terminy wystawiania tych wojsk, aby przyspieszyć terminy włączenia do armii atlantyckiej „pewnych rezerw”, które według uprzednich planów miały być zmobilizowane dopiero po ogłoszeniu mobilizacji ogólnej, oraz aby zwiększona została jego, Eisenhowera, władza wobec „różnych narodowych konfliktów” w Europie.

Brytyjski minister obrony, Shinwell, postawił wniosek przeprowadzenia „brutalnie szczerej” rozmowy na temat postępów zbrojeń w poszczególnych krajach, po czym rozpoczęła się wielogodzinna debata, która nie dała żadnego rezultatu i postanowiono ją odroczyć do następnej sesji w Rzymie. Przebieg tej debaty nie został ujawniony, ale znowu posługując się wypowiedziami ministrów, można łatwo odgadnąć, że była to bardzo gwałtowna wymiana nie dających się ze sobą pogodzić poglądów. Tak więc, brytyjski minister skarbu, Gaitskell, na konferencji prasowej, po zamknięciu konferencji oświadczył:

„realizacja brytyjskiego programu zbrojeniowego zrobiła dobre postępy i jeśli jest mowa o konieczności dodatkowych wysiłków, to dotyczy to innych państw, a nie Wielkiej Brytanii. Wielka Brytania nie jest w stanie uczynić jeszcze większego wysiłku”.

Francuski minister Bidault, podczas konferencji prasowej urzędowej w trakcie sesji ottawskiej, oświadczył, że „Francia zrealizowała wszystkie obietnice poczynione na sesji atlantyckiej w Brukseli w grudniu ub. roku, i że od tej chwili straciła — „broniąc ideałów zachodnich” w Indochinach więcej żołnierzy, niż jakiegokolwiek inne państwo. Bidault przyznał jednak,

że „to, co osiągnięto dotychczas nie może być uważane za maksymalny wysiłek”. Wygląda na to, że Bidault przyrzeka zwiększenie... strat francuskich w Indochinach, o ile Amerykanie rozwiążą sakiewkę... Albowiem, jak oświadczył min. Mayer na konferencji prasowej po zamknięciu sesji ottawskiej — „im więcej Francja produkuje (broni), tym więcej musi importować i tym większy staje się jej deficyt dolarowy”. Półrządowy dziennik „Monde” uzupełnił to oświadczenie, wyjaśniając, że „rząd francuski liczył na 400 milionów dolarów pomocy amerykańskiej, a otrzymał tylko — 200 milionów dolarów, a minister skarbu USA Snyder, uprzedził, że nie może liczyć na więcej”.

Z zestawienia tych wypowiedzi wynika, że w Ottawie rozegrała się ostra batalia między rządem Stanów Zjednoczonych domagającym się zwiększenia zbrojeń państw zachodnio-europejskich, a rządami satelickimi Zachodniej Europy, które gozdyły się na postulaty amerykańskie, ale pod warunkiem, że dotaną na ich realizację nowe zastrzyki dolarowe. Rezultaty tych zmagających podsumowała oficjalna agencja brytyjska Reutersa następującym komentarzem:

„Problemy, związane z październikowymi wyborami brytyjskimi i amerykańskimi wyborami prezydenckimi w 1952, uniemożliwiły osiągnięcie jakiegokolwiek realnego porozumienia pomiędzy USA i Europą Zachodnią w sprawie podziału kosztów obronnych”.

Innymi słowy — sesja Rady Paku Atlantyckiego w Ottawie zakończyła się fiaskiem.

Imperializm amerykański zareagował na niepowodzenie swej dyplomacji w Ottawie w swoisty sposób. Oto na zakończenie obrad ottawskich, Kongres amerykański uchwalił rezolucję, upoważniającą prezydenta Trumana do przekazywania sum pomocy amerykańskiej przeznaczonych dla Zachodniej Europy również krajom nie należącym do Paku Atlantyckiego. Innymi słowy — „nie chcecie nas

sluchać — damy dolary takim, którzy słuchać nas będą”. W Kongresie zresztą wymieniono od razu o jakich to pupłach Waszyngton chodziło: Niemcy Zachodnie, Jugosławia, Włochy i Hiszpania francuskowska.

Imperialiści amerykańscy chcą zmusić swych europejskich satelitów do takiego zwiększenia tempa zbrojeń, które musi doprowadzić te kraje do katastrofy gospodarczej, od której zresztą są one już bardzo niedaleko przy dotychczasowym stanie zbrojeń.

Waszyngton czyni to prawdopodobnie z całą świadomością i zimnym wyrachowaniem. Ruina gospodarcza krajów Europy zachodniej oddaje te kraje w ręce imperializmu amerykańskiego bez reszty i czyni z nich już wojenny bez oddania jednego wystrzału.

London i Paryż, a za nimi i reszta koalicji atlantyckiej, godzą się na zasadniczy kurs polityki amerykańskiej, tj. na politykę przygotowań wojennych przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej, ale pragną one zwolnienia tempa, lekając się, słusznie, że klęska gospodarcza powali je, zanim w ogóle zdążą wypowiedzieć wojnę.

I wreszcie sesja ottawska wykazała, że tym sprzecznościom między USA a Zachodnią Europą towarzyszy wzrost sprzeczności między Anglią i Francją oraz między tymi krajami i pozostałymi uczestnikami Paku Atlantyckiego, gdyż każdy chciałby uzyskać najwięcej korzyści z koniunktury przygotowań wojennych, a jednocześnie chciałby ponieść jak najmniejsze ciężary tych przygotowań.

Taki właśnie rozwój stosunków między uczestnikami agresywnego Paku Atlantyckiego przewidywało oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR z 29 stycznia 1949 roku. Wystarczy zajrzeć do tego dokumentu i porównać go z istniejącym stanem rzeczy, aby przekonać się jak przewidująca a dalekowszerna jest polityka radziecka.

Jerzy Winnicki

RYSZARD HŁADKO

CZŁOWIEK PRAWDZIWIE RADZIECKI

Intryga była zawsze ta sama. Gdzieś tam na Alasce czy w Klondike ktoś odkrył złotą żyłę. Ludzi oprowadzała gorączka. Były czasy wolnej konkurencji, więc stawała fala ludzka do śmiertelnej wyścigu z czasem. Spieszili z drugiego końca kraju, z rodzinami, wędrowali tysiące mil na rozklekotanych furgonach, staczając po drodze zacięte walki z „czerwono-skórnymi diablami”, aby w końcu po przybyciu na miejsce stwierdzić, że ubiegło ich już tysiące sprytniejszych. I wtedy w ruch szło prawo pięści i noża. Życie ludzkie było tylko licznikiem w śmiertelnej walce o cenny kruszec. Czyż nie jest charakterystyczne, że o sławionym lyncharodzie się wśród poszukiwaczy złota? Każda jego gruda oczekwała krwią pomordowanych. Owe wypadki otaczała zawsze aura tajemniczości, grozy i pierwotnego napięcia.

Oto w jaki sposób awanturnicze powieści „Dziękuję Zachodu” ujmowały temat „złotej gorączki” w Ameryce zeszłego stulecia. Powieści te grały na najniższych instynktach ludzkich; odnajdźmy w nich wiele współczesnych cech dzisiejszego imperializmu amerykańskiego. Dziś tam w pogoni za złotem nie wystarczają pojedyncze ofiary. Imperialistyczny następny bandytów z Alaski i Klondike chcieli, aby cały świat ochrzcił ich zyski swoją krwią.

Kopalnia złota. Cóż za pasjonująca tematyka! Ten problem podjęła literatura radziecka. W jakiej innej jednak sposób! Książka **Antoniny Koptajewej pt. „Towarzyszka Anna”**, poświęcona pracy radzieckich poszukiwaczy złota na krawcach Syberii, odjęła tematowi posmak niedwójnej sensacji. Odjęła? Bądźmy dokładniejsi. Po prostu Koptajewa pokazuje nam codzienne, zwykłe życie i pracę radzieckich poszukiwaczy złota na dalekiej Syberii. Pokazuje olbrzymi przełom, jaki się dokonał w stosunku człowieka do złotej kruszcu. Równoległe z powstaniem i uformowaniem się ustroju radzieckiego zmieniała się także niejaką „klasową funkcją” tego cennego metalu. W ustroju burżuazyjnym jest złoto celem samym w sobie, ujemnia człowieka, oprowadza jego myśli i rozprządza jego życie. W ustroju radzieckim, w ustroju socjalistycznym posiada wartość określoną podwójną funkcją państwa radzieckiego: wewnętrznej i zewnętrznej. Wewnętrzna, inna, służy ono wzmocnieniu siły tego państwa przed atakami światowego imperializmu za pośrednictwem wzmocnienia wewnętrznej siły radzieckiej gospodarki narodowej.

Temu celowi podporządkowany jest cały proces pracy kolektywnej kopalnianej. W dużym stopniu na tej płaszczyźnie rozgrywa się będą konflikty psychologiczne ludzi,

ich najbardziej intymne przeżycia i odczucia. Nasilenie tempa i jakości pracy dyktuje ogólna sytuacja polityczna kraju, o której mówi sekretarz organizacji partyjnej Uwarow: „Tak, wydobywanie złota ma teraz szczególne znaczenie. Sytuacja międzynarodowa komplikuje się. Faszyści Włoch i Niemiec zdusili hiszpańską republikę. Japonczycy, jak wam wiadomo, zabrali Szanghaj i wprowadzają do Chin swoje wojska. Niemcy zagarnęły Austrię. Rozumiecie chyba jakie to ma znaczenie. To, drodzy towarzysze, oznacza ofensywę uzbrojonej reakcji. Pamiętajcie, jak to interwencja zbrojna wyrzynała w Austrii rodziny republikańskich górników? Wszystkich bez wyjątku. To było poddyktowane nienawiścią klasową. To była próba sił, zaprawa do przyszłej wielkiej wojny... Czy można wątpić, że jeszcze bardziej rozżwieczeni ostrzą sobie zęby na nas!... Słowem my też musimy się mieć na baczności!”

Stosunku kolektywu kopalnianego do swego warsztatu pracy, nie da się zamknąć w sztywnych ramach mechanicznie pojętego „odwalenia” zadań. Praca jako obowiązek społeczny przeistacza się w świadomą konieczność. Ważne są wyniki i organizacja jej wola. Dla tak ukształtowanej świadomości nie istnieją sztywne instrukcje, zakazy i przeszkody. Maż „Towarzyszy Anny” — Andrzej nie zraża się cofnięciem funduszu na bezskuteczne poszukiwania na „Długiej Górze”. Inwestuje w nie osobisty kapitał swojej żony. — „Ja tak samo jak wy dążę do wykonania planu” — tłumaczy się. — „Patrzcie tylko być może dalej!”

„Patrzcie dalej...” Takie upór nie jest łamaniem dyscypliny. Nie chodzi tu o osobistą ambicję, czy nawet o żarliwość idei, z jaką się podejmuje tę ryzykowną decyzję. Bo tam, gdzie w grę wchodzi wiedza naukowa i młotek geologa szansa przestaje być intuicją, decyzja — ryzykiem. Potwierdzenie przewidywań Andrzeja nie jest rzeczą przypadkową. Odkrycie nowej żyły przerosło przewidywania. Wyjątkowość tego odkrycia tkwi nie tyle w jego absolutnej wartości pieniężnej, ile w społeczno-gospodarczych perspektywach, jakie ono otwiera: „...dzięki tej żyłce powstanie nowy rejon. Jeszcze jedna biała plama zniknie z mapy”. A więc kopalnia złota jako czynnik tworzący przyszłość. Jako miernik wartości jest historycznie przejściową kategorią. „Teraz złoto jest potrzebne dla utrwalenia ustroju gospodarczego kraju, potem służyć będzie dla upiększenia życia i wyrobu preparatów leczniczych” — stwierdza Andrzej.

Kopalnia jednak jest tylko tłem. Nie dorosła do roli samodzielnego nurtu. — „Pod ziemią jedynie my, żywi ludzie, jesteśmy wartością”.

Problemem jest tu — najogólniej mówiąc — walka nowego ze starym w świadomości ludzi radzieckich: robotników, kierownictwa kopalni oraz wśród prymitywnych plemion tubylczych — Ewinców. Obok zadań produkcyjnych ośrodek kopalniany spełnia zatem doniosłą misję natury ideologicznej i kulturalnej, aktywnie uczestniczy w kształtowaniu się socjalistycznej świadomości. W walce nowego ze starym koncentrują się w osobie głównej bohaterki książki i dyrektora kopalni, Anny, najbardziej typowe cechy człowieka radzieckiego, nie tylko w procesie jego pracy, ale i w jego wrażliwości psychologicznej.

Działalność Anny jest twórczym zarysem przełomu na kopalni. Treścią tej działalności jest troska o człowieka w jego pracy i osobistym życiu. Anna jest wzorem bolszewickiej partyjności, rzetelności wykonawcy poleceń Partii. Łączy w sobie rozległą wiedzę geologa z doświadczeniami pracy politycznej. Nie chce dopuścić do zatwierdzenia projektu inż. Wietugina, który zagrażałby życiu robotników — sama sporządza odpowiednie plany. Odważna decyzja rzuca pod silny prąd wody garści złotego piasku przewidywań w robotnikach kompleks nieuzasadnionej niechęci do mechanizacji systemu pracy. Jest zdania, że nie wystarczy dać robotnikom odpowiednie warunki życia i świadomości, że są „pełnowartościowymi obywatelami”, ale także trzeba nauczyć ich „żyć jak należy”.

To nie jest system wychowawczy Anny. To jest system wychowawczy państwa radzieckiego. Anna jest tylko jego wykonawcą. Ale nie jedynym. Taką samą funkcję spełnia praca miejscowego lekarza — Walentyna Sajenka, która potrafi 40 i więcej mil przedzierać się przez tajgę i bagna do zapadłych wiosek Ewinców niosąc im ratunek przed straszną epidemią ospy. Każdy na swój sposób, w swej codziennej pracy realizuje radziecki system wychowania nowego człowieka nowego ustroju. Ten system działa obustronnie — trudno odróżnić kto jest tu nauczycielem, a kto uczniem: autorami wielu decyzji, pomysłów i przedsięwzięć wśród kierownictwa kopalni są niejednokrotnie sami robotnicy. Głos starych wioletteńskich kopaczy jest tu wysoko ceniony.

Fragmentem ogólnej walki o świadomość socjalistyczną i rejestratorem dodatkowych cech radzieckiego człowieka jest przejawiający się przez całą książkę konflikt miłosny. Nie stanowi on jednak samodzielnego nurtu. Dramatyzacja psychologiczna — rzecz wysoce charakterystyczna dla burżuazyjnych romansów obyczajowych — u Koptajewej, tak jak zresztą w całej literaturze radzieckiej, dokonuje

się przez warunkujące ją procesy ideologiczne, odzwierciedlające mechanizm materialnych interesów ludzi. Sprawa Walentyny Sajenki, która staje się przyczyną zdrady małżeńskiej Andrzeja, jest w istocie rzeczy wynikiem jej współzależności z dekadentem poetą, karczarzem i hulaką. Powrót Andrzeja do Anny ma bezpośredni związek z atmosferą moralnego potępienia dla niego i współzależności z atmosferą robotników kopalni. Depresja duchowa Anny w najtragiczniejszej chwili rozłąki z mężem przyska, kiedy tylko porzuciwszy bezpłodne szamotanie się w swej osobistej tragedii zacznie szukać szczęścia w „bogactwie samego życia”, w praktyce codziennej pracy wśród kolektywu.

Powieść Koptajewej, skupiając główną uwagę na wątku miłosnym, jest najlepszym argumentem niesłuszności stanowiska reprezentowanego przez niektórych „znawców” literatury z burżuazyjnego podwórka, jakoby literatura radziecka „mitologizowała” praktyczne problemy życia ludzi radzieckich w procesie ich pracy ze szkoda dla psychologicznych przeżyć tych ludzi, ich osobistych — niekiedy bardzo intymnych wzruszeń. Jest to tym godniejszą podkreślenia, że analizy psychologiczne Koptajewej cechuje głąbiąca głębia — szczególnie gdy chodzi o znajomość przeżyć kobiety.

Nie sposób w krótkiej recenzji wyczerpać wszystkie problemy, przekazać całe wzruszenie, powtórzyć wszystkie skojarzenia, myśli i wnioski, jakie się nasuwają przy lekturze tej interesującej książki. Wystarczy jednak, jeśli powiemy, że w „Towarzyszce Annie” odnajdziemy człowieka radzieckiego. Może jeszcze nie w pełni „współczesnego człowieka budzącego komunizm, a tylko człowieka z ostatnich lat przed ucieką wojny. Mimo to daleko nam jeszcze nawet do takiego ideału. Jest rzeczą konieczną, abyśmy się do niego zbliżyli. Pomóżcie nam w tym powieść o radzieckiej kopalni złota i jej ludziach. Książkę tę powinien przeczytać każdy, kto chce, aby jego walka o socjalizm była jak najbardziej pozytywna. Przeczytaj ją z tym większym zainteresowaniem, że sztuka pisarska Koptajewej jest wysokiej klasy.

Spokojny tok narracji, równowaga kompozycyjna, polegająca na całkowitym zaniechaniu zbędnych dywagacji, oszczędność słowa — wszystko to jest zrobione tak doskonale, że pobudza ciekawość czytelnika i neutralizuje pewne niedbalostki w przekładzie, szczególnie — rzecz pozornie tylko nieistotna — w zakresie interpunkcji.

Ryszard Hładko

*) Antonina Koptajewa: „Towarzyszka Anna”, przekł. z ros. Maria Kieles-Krauzowa, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1950 r.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Nowe o Gorkim i Majakowskim

Warto odnotować pojawienie się dwu ciekawych i odkrywczych książek w Związku Radzieckim. B. Bursowa: „Matka — M. Gorkiego i zagadnienia realizmu socjalistycznego” oraz „M. Majakowski w krajach demokracji ludowej”.

„Matka” odegrała ogromną rewolucyjną rolę w rozwoju świadomości klasowej: Lenin określa i ocenia wysoko znaczenie powieści Gorkiego: „Książka — potrzebna, wielu robotników brało udział w ruchu rewolucyjnym nieświadomie, zwiolitowo, teraz robotnicy ci czytają „Matkę” z wielką korzyścią dla siebie. Książka bardzo na czasie”.

Otóż ta „książka na czasie” wychowała pokolenia rewolucjonistów na całym świecie. Jej drugie równie wielkie znaczenie polega na tym, że rozwijając i realizując myśli Lenina, stworzyła pierwsze dzieło realizmu socjalistycznego.

Praca Bursowa omawia szeroko problematykę realizmu socjalistycznego i co ciekawsze: stosunek realizmu socjalistycznego do realizmu krytycznego, na tym zaś tle — związki między „Matką”, a czołowymi osiągnięciami rosyjskiej literatury krytycznej ubiegłego stulecia. Interesująca praca! Toteż „Literaturnaja Gazieta” zauważa słusznie w jednym z ostatnich numerów, że książkę Bursowa „należy powitać z uznaniem chociażby już dlatego, iż stanowi śmiałą próbę rozwiązania niektórych ogólnych zagadnień rosyjskiej literatury i krytyki, i co najważniejsze, zagadnień realizmu socjalistycznego. Wydaje się nam, że B. Bursowowi udało się wysunąć szereg ciekawych, przekonujących tezy i nakreślić drogi dla dalszego badania”.

Książka zawiera dwie części: pierwszą: „W związku z historycznymi i teoretycznymi przesłankami realizmu socjalistycznego”; drugą: „Matka” Gorkiego jako typ powieści realizmu socjalistycznego.

Bursow przekreśla próby przeciwstawienia nowego realizmu — realizmu starszemu. W tych pełnych abstrakcji koncepcjach realizm stary traktował się, jako realizm krytyczny, całkowicie pozbawiony pozytywnych ideałów. Realizm nowy — socjalistyczny brano jako kierunek wzbogacony ideałami i wybiegający w przyszłość. Rezultatem zubożenia obydwu kierunków z braku ciągłości i powiązań. Tymczasem pisze B. Bursowa: „Siła rosyjskiej klasycznej literatury XIX wieku polega nie tylko na negacji feudalizmu — obszarach i burżuazyjnych, kapitalistycznych stosunków, ale i na zobrazowaniu dodatnich pierwiastków w życiu ludu”. Te cechy posiadała szczególnie literatura rewolucyjna demokracji (Hercena, Czernyszewski, Niekrasowa, Saltykowa — Szczedrina), jakkolwiek obraz socjalizmu nosi tu cechy w dużym stopniu utopijne, to jednak nurt literatury XIX wieku wiązał się ściśle z ruchem wolnościowym i postępowym światopoglądem, co, jak na to wskazywał Lenin w pracy „O dziecięcej chorobie lewicy” w komunizmie, musiało nieodwołalnie zaprowadzić na pozycję marksizmu.

Bursow występuje przeciw rozpowszechnionym sądom, jakoby literatura rosyjska XIX wieku nie stworzyła pozytywnych typów i sprowadzała się wyłącznie do negacji „Problem pozytywnego bohatera — pisze — stanowi zasadniczy węzły problem realizmowej estetyki Czernyszewskiego i Dobrołubowa”. Właśnie w propagowaniu przez literaturę i krytykę XIX wieku postępowych ideałów, w stworzeniu postaci pozytywnych bohaterów dostrzega Bursow przyczynę powstania „Matki” Gorkiego socjalistycznego. „Matka” Gorkiego zawiera cenne bogactwa przeszłości, a zarazem wiąże się z doświadczeniami nowej rewolucyjnej klasy. Mistrzostwo realizmu Lwa Tołstoja i świadoma rewolucyjna widzenie przyszłości.

W części drugiej książki, zatytułowanej: „Matka” Gorkiego jako typ powieści realizmu socjalistycznego”, Bursow wykazuje, że nowa artystyczna metoda (realizmu socjalistycznego) uwarunkowała nową artystyczną strukturę dzieła. Kompozycja została oparta nie na psychologicznych konfliktach (jak w literaturze realizmu krytycznego), lecz konfliktach społeczno — historycznych. Drugą z kolei zamienną cechą „Matki” jest to, że stanowi ona typ powieści o ludziach. W węzłowych sytuacjach krzyżują tu się nie losy poszczególnych jednostek, lecz losy zbiorowości, a w jej łonie antagonizujących klas. Wreszcie: „Matka” posiada „perspektywność”. Gdy literatura realizmu krytycznego pozostaje zamknięta w kręgu wąskich doświadczeń, w kręgu po prostu koniecznego historycznego ograniczenia, to powieść Gorkiego ma szeroką historyczną perspektywę, ta zaś kształtuje formę dzieła styl fabularny. „Matki” opiera się na tym, że zobrazowaniu indywidualnych postaci i przedstawienia ich losu, ile na tym, że Gorki pokazuje „dziewięć czyn” swoich

bohaterów, nierozdzielnie splecionych z czynem klasy robotniczej. Świadoma walka tej klasy — oto, zdaniem krytyki radzieckiej, kompozycja nowa powieści Gorkiego. Dlatego też, gdy w zakończeniu powieści klasycznej mamy zazwyczaj podsumowanie losów jednostkowego bohatera, to w „Matce” dzieje się inaczej. Zakończenie tej powieści daje rozwiązanie równoznaczne ze stwierdzeniem, jakie są rezultaty prowadzonej przez cały lud walki.

Zasada realizmu socjalistycznego kształtuje w sposób nowy typy i charaktery w powieści Gorkiego. Od klasyków Gorki przejął umiejętność przedstawiania człowieka w procesie jego rozwoju. Ale w „Matce” pokazuje nam, jak człowiek rośnie i rozwija się nie tylko w trakcie poszukiwania właściwej drogi w życiu, ale i w związku z doświadczeniem klasy robotniczej, z rewolucyjnym czynem proletariatu. Elapy wewnętrznego rozwoju Pawła Wasłowa — utrzymuje Bursow — wiążą się nie ze zmianą jego osobistych poglądów i przekonań, ale z pogłębianiem myśli, rozszerzaniem jej i wzbogacaniem na podstawie współuczestnictwa w rewolucyjnym dziele proletariatu. Polityczne i organizacyjne doświadczenia zaważyły na postępowaniu i świadomości Wasłowa.

Praca Bursowa stanowi jeszcze jeden krok naprzód w bogatej literaturze poświęconej twórczości największego pisarza proletariackiego.

Niedawno wydana przez Instytut Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR zbiorowa praca pt. „Włodzimierz Majakowski w krajach demokracji ludowej” stanowi dowód nieprzemijającej żywotności i atrakcyjności Majakowskiego.

Zbiorowa publikacja pod redakcją W. Smirnowa notuje przekłady Majakowskiego na język bułgarski, czeski i polski oraz bada wpływy wielkiego piewcy Rewolucji Październikowej na literaturę odnoszących krajów.

Poza Związkiem wiersze Majakowskiego stanowiły nie tylko wielkie literackie osiągnięcia: było z nich źródło walki i męstwa, z którego czerpali walczący proletariacki pisarze. Wybitny poeta czeski Stanisław Neumaun przytacza we wspomnieniach, jak wielkie znaczenie miała poezja Majakowskiego dla wziętych politycznych w okresie faszystowskiego terroru. W więzieniu w chwili upadku ducha cytowano wiersze Majakowskiego. Za górą kręknął błyszczą zore, słoneczny kraj czeka nowy. Za głód, za znoje nasze, niech zadudni nasz krok milionowy! Rzekłbyś wszyscy się zmienili. Było nam wstyd naszej słabości i lęku. Przeszliśmy mówić o śmierci i zaczęliśmy mówić o życiu. Te wiersze — stwierdza Neumaun — uratowały nas od najgorszego: od załamania!”

Pod tym właśnie kątem, pod kątem rewolucyjnego znaczenia wpływu Majakowskiego na światła wymieniany w tytule temat publikacji zbiorowej radzieckich krytyków. Markow mówi o wpływie Majakowskiego na bułgarską rewolucyjną poezję. Pokazuje, że wpływ ten przekroczył granice szkoły literackiej, mody czy po prostu zwykłego naśladowstwa. Majakowski to w historii poezji bułgarskiej nowy typ poety walki, typ współuczestniczący w politycznym życiu narodu. Markow dowodzi, że wpływ Majakowskiego, pozwolił czołowemu poecie Bułgarii Milewowi przełamać klasne okowy symbolizmu i przejść na pozycję rewolucyjną. Milew pisze poemat „Październik”. Podobnie ideologiczne dodatki okazał się wpływ Majakowskiego na innych twórców bułgarskich jak Ch. Radewski, L. Stojanowa, K. Kulawkow i Wapparov.

O wpływie Majakowskiego na poezję czeską traktuje praca S. Nikolskiego pt. „Majakowski w Czechosłowacji”. Wpływ ten m. in. znajdujemy u Nezvala, który napisał poematy „Stalin” i „Pieśń o pokoju”.

Związki Majakowskiego z poezją polską śledzi L. Feigelman w artykule pt. „Majakowski w Polsce”. Znajomość Majakowskiego w Polsce stanowiła i stanowi rewolucyjną szkołę pogłębiania świadomości klasowej. Język Majakowskiego, to narzędzie walczącego światopoglądu. Zrozumienie tego odnajdziemy i w treści i w formie poezji polskiej. Autor utrzymuje, że Majakowski wpłynął dodatnio na twórczość Broniewskiego, Tuwima, Pasternaka i innych. Teraz ośmiesz Broniewskiego popiera analiza „Słowa o Stalinie”.

W zbiorze znajduje się też artykuł M. Iwanow pt. „O przekładach utworów Majakowskiego na język polski”. Autor stwierdza słusznie, że znajomość techniki Majakowskiego, przyswojenie sobie doświadczeń rewolucyjnej epoki pomaga w stworzeniu literatury realizmu socjalistycznego w Polsce.

Grzegorz Timofiejew

LEONARD WALLICHT

GODZINY, MINUTY, KILOMETRY...

Oznaczona w tym roku Nagrodą Stalinowską książka **Antoniny Rybakowej pt. „Kierowcy”**, jest powieścią o tematyce produkcyjnej: mówi o pracy parku samochodowego w oddalonym o około 300 km. od Moskwy mieście Zaglajsku, na przestrzeni tylko kilku letnich miesięcy roku 1949. Zasadniczą, ramową jakby fabułę stanowi budowa warsztatów samochodowych, o które autobaza ma być powiększona. Temat więc dawałoby się dość wąski. Jednak metoda realizmu socjalistycznego, którą Rybakow operuje po mistrzowsku, umożliwiła autorowi książki wykrycie wśród pracowników autobazy i osób z nią związanych całego szeregu zróżnicowanych typów ludzkich i doskonale ich przedstawienie, a w życiu człowieka jest przedstawienie, a w życiu człowieka jest przedstawienie, a w życiu człowieka jest przedstawienie.

Naczelne zagadnienie, które przy lekturze „Kierowców” wybiła się na plan pierwszy, to problem stosunku do pracy. Powieść Rybakowa uwydatnia dwa aspekty tego zagadnienia: po pierwsze, że stosunek do pracy jest najistotniejszym czynnikiem postępu i po drugie — że stanowi on podstawę społecznej i w ogóle moralnej oceny wartości człowieka. Przyjrzyjmy się obu stronom omawianego zagadnienia. „Kierowcy” dostarczają całego szeregu przykładów na różne rodzaje stosunku do pracy, ściślej mówiąc, ukazują pracę reprezentantów tych stosunków.

Główny konflikt w powieści to konflikt między kierownikiem Autobazy nr 3 Polakowem a jego przełożonym, dyrektorem autotestu Kanunnikowem. Konflikt ten wypływa z różnych systemów pracy bo bohaterów książki. Charakterystyczne dla Polakowa jest ujmowanie rzeczywistości w ruchu, w jej dialektycznym rozwoju. Każde swoje osiągnięcie Polakow traktuje nie jako spełnienie celu, po którym można by „począć na laurach”, a jako jeden z etapów stałego podnoszenia się poza um gospodarki socjalistycznej. Mówiąc słowami autora książki „rozwiązanie każdego zagadnienia

cieszyło go (Polakowa) o tyle, o ile pozwalało na wysuniecie nowego zagadnienia”. Takie rozumienie pracy każe Polakowowi w niedokończonych jeszcze warsztatach samochodowych dojrzeć zaczątek wielkiej fabryki naprawy, niezależnej od autobazy. Dlatego budując warsztaty Polakow przewiduje miejsce pod dalszy ich wzrost. Polakowa cechuje socjalistyczny, twórczy stosunek do pracy. Praca stanowi dla niego sprężynę nieustannego rozwoju. Ta potężna dynamika pociąga go. Polakow całą duszą, z pasją oddaje się projektom i ich realizacji.

Jeżeli Polakowa znamionuje twórczy stosunek do pracy, to Kanunnikow uosabia jego przeciwieństwo. Kanunnikow zna tylko bardzo powierzchownie pracę placówki, pokrywa efektywnymi sztuczkami, mającymi w jego mniemaniu podtrzymać autorytet dyrektorski, i tupetem. Będąc jednak dyktatorskim wobec podwładnych, względem przełożonych Kanunnikow pełen jest szlachetnej uległości. I właśnie ten lek przed kontrolą czynników nadrzędnych stanowi dla Kanunnikowa bodziec w jego pracy. A celem Kanunnikowa jest przeciętność: nie należy starać się o osiągnięcia, bo zwyciężyłoby to na trest uwagę ministerstwa — a zainteresowanie się trestem przez ministerstwo musiałoby wyrwać Kanunnikowa z biurokratycznego snu. Należy tylko skrupulatnie wypełniać zarządzenia zwierzchników, czynić jedynie to, co oni każą — a wszystko będzie dobrze. Od takiego stylu pracy do jawnego szkodnictwa jest tylko krok. Proces przekształcenia się Kanunnikowa z biurokraty w intrygantów i bodajże sabotażystę ukazał Rybakow właśnie na sprawie budowy warsztatów samochodowych.

Polakow, kierując się istotnymi potrzebami swojej autobazy, postanawia rozszerzyć ją o warsztaty reparacyjne. Działalność Polakowa od dawna już budziła w Kanunnikowie niepokój: Autobaza nr 3 wysuwa się w terenie na pierwsze miejsce, posiada największe oszczędności, Polakow organizuje nowe linie autobusowe, zakłada oddzielne biuro załadunku próżnych ciężarówek. Przez

budowę warsztatów znaczenie Polakowa wzrosło jeszcze bardziej, zainteresują się nim w ministerstwie — w terenie zapanuje życie. Życie, którego Kanunnikow tak się lękał, może zmieścić go z wygodnej dyrektorskiej pozycji. I Kanunnikow w obawie o swe stanowisko intryguje: pisze obciążający Polakowa raport, uśmiguje zmniejszyć przynajmniej na budowę warsztatów kredyty, potem, gdy widzi fiasko swoich poczyną, próbuje Polakowa „sprzątnąć z horem”, a sobie usurpuwać zastępowanie warsztatów. Kierownik Autobazy nr 3 doskonale wie, że taki człowiek jak Kanunnikow, reprezentujący przeżytki burżuazyjnej moralności, nie rozumiejący świata, w którym żyje — stanowi w socjalistycznej rzeczywistości państwa radzieckiego anachronizm.

Polakow i Kanunnikow są to niejako dwa bieguny, wokół których można grupować pozostałe postaci powieści. Po stronie Polakowa staną tragarz Korolew, energiczna Wala Smirnowa — konduktorka, doskonały tokarz Timoszyn, kierownica Diomin, którego Polakow nazwał „poetą pracy”, jego pomocnica Niura Worobiewa... Oni tworzą pracę a praca stwarza ich: Korolew zostaje kierownikiem wyodrębnionego z autobazy przedsiębiorstwa spedycyjnego, które sam stworzył. Wale jej praca wynosi na dyspozycję i zastępuje Korolewa. Timoszyn będzie dyrektorem budujących się warsztatów samochodowych, a Diomin, Niura? Czytelnik nie wątpi, że ci najłagodniejsi z pracowników autobazy pełnią zapału i umiarkowania swej pracy pójdą śladem starszych kolegów. Ich też baza wychowawcza.

„Grupa Kanunnikowa” tworzą szofer Maksymow, kierownik autobazy w Kaslowie Siergiejew, dyrektor cegielni Turkin. Wspólna cecha tych postaci powieści stanowi to, co charakteryzuje Kanunnikowa: bezduszne, egoistyczne podejście do pracy. Wskutek takiego stylu Maksymow, szofer pierwszego stopnia, za brak dyscypliny zostaje karnie przeniesiony z autobusu na ciężarówkę; beztroška Maksymowa pomaga Wertylinow w oszukiwanych machinacjach, brak kształcenia charakteru

uniemożliwia mu zdobycie miłości Wali.

Na przykładzie bohaterów „Kierowców” twórczy i wychowawczy aspekt pracy pokazany został prawdziwie i przekonująco. Biurokratyczny egoizm, błogie zadowolenie z osiągniętych wyników nieuchronnie prowadzi do destrukcji i zwichnięcia moralnego. Związek Radziecki stoi na przedpolach komunizmu. Komunizm budują ludzie, tacy jak Polakow i Korolew, ludzie silni, umiający tworzyć, którzy rewolucyjny sens pracy potrafią dojrzeć na każdym odcinku rzeczywistości. „Godziny, minuty, kilometry...” — niniejsza recenzja nosi tytuł jednego z rozdziałów powieści. Skrócił czas przeżwozów, zwiększył ilość kursów: walka o szybkość — oto droga, na której Autobaza nr 3 realizuje swój marsz do komunizmu.

Książka Rybakowa tchnie wiarą w człowieka. Autor powieści pełnymi poezji słowami mówi o ludziach radzieckich: Wre, tętni życie naszej wielkiej ojczyzny, lecz ze wszystkich ludzi — jesteś najwielkiszmy cudem... Stworzyłeś szybkie maszyny, ale czyż mogą wyprzedzić wielki łut twojego ducha? Dźwignąłeś wspaniałe miasta i fabryki, lecz co może być piękniejszego od twojej wielkiej duszy? Odkryłeś potężne źródła energii, ale coż równać się może z niezmierną energią twojego serca? Objawiasz światu nieznaną dotąd prawdę, gdyż istota życia — pracę — uczyniłeś wielką radością. Książka Rybakowa, ukazująca wielką, twórczą pracę ludzi radzieckich, posiada żywą, niepozbawioną momentów dramatycznych fabułę, a rysunek postaci odznacza się subtelnością psychologiczną motywacji. Powieść przedstawia w naszej literaturze przekładową ceną pozycję, którą naprawdę czyta się z pożytkiem i estetyczną satysfakcją. Dużo jest w tym zasługi Adama Ostojki, którego tłumaczenie polskie jest bez zarzutu.

Leonard Wallicht

*) Anatol Rybakow — „Kierowcy”, Czytelnik 1950, przełożył Adam Ostojka, str. 320 i 2 nb.

Chłopi i robotnicy mówią o przyjaźni

STANISŁAW KOZIARZ

Głos starego robotnika

Jestem już człowiekiem w tym wieku, że mogę powiedzieć: znam przedwojenne warunki pracy, płacy i bytu robotników. Sam byłem robotnikiem tak samo, jak mój ojciec i bracia jeszcze przed pierwszą wojną światową, a później za czasów sanacji, okupacji niemieckiej i obecnie.

Przed pierwszą wojną światową pracowałem nas trzech braci i ojciec w kopalni, a siostry na roli ale miejsce nie w każdej niedzielę było na obiad i nawet nikt się temu nie dziwił.

Po pierwszej wojnie światowej pracowałem jako robotnik w kopalni, następnie w fabryce i pomimo, że pieniędzy nigdy nie tracił na pijaństwo, życie musiałem prowadzić bardzo skromne, nie dlatego żeby nie było co kupić, owszem, sklepy i masarnie były pełne różnych smakołyków ale brakowało pieniędzy. Zarabiałem bardzo mało, odżywiałyśmy się niedźnie, tym bardziej, że, jak każdy prawie robotnik pragnął wybudować sobie własny domek, bo przecież musiałem gdzieś mieszkać.

W owym czasie, tak samo zresztą jak za rządów austriackich mieszkanie kopalniane czy fabryczne mogło otrzymać tylko ważniejszy urzędnik. Robotnik, o ile otrzymał to takie, którego żaden urzędnik nie chciał przyjąć. Właścicielom kopalni i fabryk nie zależało na tym, jak robotnik mieszka.

Czas drugiej wojny światowej wspominać z odrazą, moja rodzina dużo ucierpiała od Niemców, sam też byłem prześladowany i więziony za ukrycie radia i jako podejrzany o przechowywanie broni.

Po wyzwoleniu między innymi również ja i otrzymałem mieszkanie fabryczne. Było to dla mnie wielkie dobrodziejstwo, bo dawniej mieszkaliśmy 8 km. od fabryki. Nowe mieszkanie miało i to zaletę, że znajdowało się koło przystanku kolejowego i córka mogła dojeżdżać do gimnazjum.

Zarząd fabryki powierzył mi funkcję kasjera i kierownika gospodarczego. Pracowałem jak tylko umiałem najlepiej, bo przecież nie dla nieznanego kapitalisty lecz dla wspólnego dobra rzeszy robotniczej i całego narodu.

W mieście, gdzie pracuję, rozbudowa przemysłu z równoczesnym budownictwem domów mieszkalnych jest imponująca. Buduje się nową kopalnię, rozbudowuje fabryki, buduje największą w Polsce elektrownię, powstaje nowe miasto Jaworzno II. Jestem zadowolony ze swojej pracy.

Będąc od młodości lat członkiem partii P.P.S.D. dopiero teraz po wojnie zrozumiałem znaczenie rewolucji. Po przeczytaniu książki J. Stalina: Zagadnienia Leninizmu, Historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), W. Lenina: „Co robić?” itp. inaczej pojmuję sprawy, które działy się i dzieją na świecie. Gdyby nie rewolucja rosyjska w 1917 r. byłbyśmy nadal w Polsce pacholkami jaśnie panów i różnych lotrzyków, najmitów pańskich.



Rys. Stefan Gierowski

STANISŁAW DOMAGAŁA

Moje życie po wyzwoleniu

Po wyzwoleniu otrzymałem pracę w mieście. 3 lata pracowałem w Polskim Monopolu Tytoniowym w Radomiu, marzeniem moim jednak było zostać metalowcem i te marzenia się spełniły. Obecnie jestem robotnikiem w Zakładach Metalowych w Radomiu, pracuję na maszynie i przekraczam normę o 25 procent. Żona moja za okupacji zachorowała na gruźlicę płuc, ale jestem dobrej myśli, w Polsce Ludowej, jest opieka lekarska dla robotników i żona leczy się w sanatorium. Mieszkanko posiadamy trochę za małe ale to nic. Nasze Zakłady budują widne i przestronne domy i mam nadzieję, że i my będziemy mieszkali w takich pięknych domach, bo w Polsce Ludowej rządzą robotnik i chłop.

W moim domu rodzinnym też się polepszyło. Młodsze rodzeństwo osiedliło się na Ziemiach Odzyskanych wraz z matką i dobrze im się wiedzie. Dzięki Towarzyszowi Stalinowi Armia Radziecka wyzwoliła wiele takich jak moja rodzin polskich od głodu i ucisku.

Na starej gospodarce (2 ha) został brat starszy. Brat narzeka, że trud-

Pomimo, że mam już 54 lata, uczę się dalej słuchając naukowych audycji radiowych, czytając książki, dzienniki i czasopisma. Nie dokonałem już wiele z powodu pogorszenia się mojego zdrowia, ale dopóki będę mógł, będę pracował, ażeby Plan 6-letni wykonać w pięć lat, rozumiejąc w ten sposób, że im więcej wyprodukujemy i wcześniej, to więcej będziemy mieć.

W miarę możliwości staram się razem z całym Zarządem Szkolnego Komitetu Opiekuńczego pomagać kierownictwu szkoły i jestem tak jak przed wojną członkiem Zarządu Klubu Sportowego.

Doceniając też krytykę prasową jestem korespondentem robotniczym od 1946 r. Miałem dawniej pewne nieprzyjemności w związku z powyższą pracą ale obecnie po wejściu w życie prawa chroniącego korespondentów, nie obawiam się już ani nagany ani złośliwości osób, którym woda sodowa uderza do głowy.

Zaluję, że mało miałem okazji spotykania się z ludźmi radzieckimi od czasów wyzwolenia, a o ile to miało miejsce, to zwykle tylko z żołnierzami. Wiem natomiast bardzo dużo o osiągnięciach ludów radzieckich z gazet, radia i oglądając sprzęt produkcji radzieckiej w fabrykach i na wystawach w Polsce.

Z przeczytanych książek radzieckich zaimponowała mi przede wszystkim bohaterska postać żołnierzy biorących udział w obronie Stalingradu („Dni i noce” Simonowa), jak również „Zrodzeni z burzy” M. Ostrowskiego. Tak w jednej, jak w drugiej powieści ludzie radzieccy poświęcają wszystko dla dobra ogółu, dla dobra przyszłych pokoleń. Nam przeciętnym Polakom dużo jeszcze brakuje do dorównania bohaterom radzieckim. Czytając o olbrzymich budowach podejmowanych w ZSRR np. o kanałach, które mają zamienić pustynie w orne pola, chciałbym doczekać i u nas w Polsce podobnie wielkich budów komunizmu. Ale do tego potrzebny jest pokój. Tymczasem imperialiści amerykańscy i zachodnio-europejscy dążą do wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu, bo garstka bankierów nigdy nie jest nasycona, a zawsze zachłanna i chciwa zło. Związek Radziecki wojny nie chce, jest zajęty olbrzymimi budowlami lecz wojny się nie ulęknę i w razie konieczności, może się powtórzyć los hitlerowców.

Ja walczę o pokój i pracę i cieszę się, że mogę pracować właśnie w Polsce Ludowej. O „dobroci, dostatkach np. w Anglii mogę to powiedzieć, co mój syn opowiadał po powrocie z wymienionego kraju będąc tam 4 lata, a poprzednio we Francji 5 lat. W krajach wymienionych opływają w dostatki fabrykanci, bankierzy itp. sumowiny, których już w Polsce nie ma, ale robotnik angielski cierpi niedostatek, a że mu tam pozwolą w Hyde-parku wykrzykować na swoich ciemiężczyłach, to dlatego, że te plajwki robią sobie z tego pewien rodzaj sportu.

Stanisław Koziaż
Zakłady Chemiczne
„Azot” — Jaworzno

Żołnierze radzieccy witani na ulicach Lublina w 1944 roku
Foto WAF

stami. Imperialiści nie mogą patrzeć, jak rośnie pokojowe budownictwo w Związku Radzieckim i u nas, bo oni chcieliby tak samo jak Hitler mieć nas za niewolników. Ale to się im nie uda, bo na straży pokoju i wolności stoi Wielki Związek Radziecki i Stalin.

ZDZISŁAW DOMAŃSKI

Wspomnienia ucznia

25 lipca 1944 r. Zamość był wolny. Wyszli z niego swoi chłopcy, zaczęli powracać do swoich domów, stanęli do pracy robotnicy tartaku i elektrowni. Pierwszy raz, po pięciu długich latach zaledniała się młodzież stara Akademii Zamojskiej.

W murach szkoły zasiadło wielu synów i córek robotników oraz chłopów. Wśród nich byłem i ja. Przyszła jesień, a za nią zima. W długie wieczory brakło światła. Wtedy radziecki komendant miasta przyszedł ludności Zamościa z pomocą. Z kopalni Donbasu nadeszły pociągi z węglem. W internacie mogły żarówki płonąć do późna w noc, a my mogliśmy odrabiać lekcje. Żołnierze radzieccy dopomogli także robotnikom naprawić uszkodzenia maszyn.

Na dworze zaczęło się robić coraz zimniej, przy końcu grudnia i w styczniu mróz doszedł do 20 stopni C. Zapasy drzewa z każdym dniem malały, co dzień piec w internacie był chłodniejszy. Naszymi współmieszkańcami w internacie byli żołnierze Armii Czerwonej, z którymi nie raz na naszej świetlicy śpiewaliśmy piosenki radzieckie i polskie. Pewnego mroźnego, styczniowego dnia przyszedł do nas młody kapitan radziecki i zaraz z progu zapytał: — „Nu chto niemożno chłodno u was rebata, nicziwko budiet tiopło”. Opowiedział mi, że opał już od kilku dni kombinujemy, ale nie wystarcza go na ogrzanie tak dużej sali. Przyszedł, że nam pomoże. Po chwili przed okna naszego internatu zajeżdżał radziecki samochód wojskowy, załadowany łupkami drzewa.

— Eto dla was — oświadczył gruby, niski szofer, który przywioził drzewo na opał, abyśmy mogli dalej kontynuować naukę. Wieczorem po odrobieniu lekcji, przy ciepłym piecu zasiadli obok Skowrona ze wsi Lipsko Jewczenko z sowchozu, spod Charkowa, obok Kaszaka z Wirokowie stary wataszy syberyjski myśliwy, który miał całą pierś zawieszoną medalami. Zaczęliśmy rozmawiać, jak będziemy po zakończeniu wojny odbudowywać i rozbudowywać nasze kraje.

— Wielka i bogata jest nasza ziemia — mówił nam żołnierz radziecki, kolchoznik — traktorzysta spod Zytomierza — spalona i zniszczona jest ona, ale na naszej oraz na waszej ziemi wspólnie zbudujemy piękniejsze życie niż było dotychczas, ale przedtem musimy rozbić faszystów — oparł głowę na rękę i zdawał by się mogło, że patrzył w przyszłość, w którą szliśmy po trupie faszystów. Szybko drżały w oknach, to na przyczółku pod Sandomierzem rozpoczęła się ofensywa zimowa Armii Radzieckiej. Z okien internatu w Zamościu leciały w świat słowa piosenki: „Przekwitwały jabłonie i grusze...” a obok niej: „Przeszło lato, jesień, zima już...” to śpiewali wyzwoleńcy i wyzwoleni na wolnej, polskiej ziemi.

Wiosną na pola, które już po kilku lat leżały odłogiem, wyjechały radzieckie traktory. Zagrały silniki „Stalinów” pieśń zwycięstwa i pokoju na polach Werbkowic, Gozdo-

wa, Wronowic. Radzieckie traktory szykowały pole pod pierwsze siewy, na których tylko i wyłącznie gospodarzami byli nareszcie: Niedźwiedź, Kucharz, Kościł, Zochniak i Tchórz. Dzięki bohaterom znanym Włógi i Dniepru znikła pańska kareta z polskich pól. Ludzie z mojej wsi i okolicy zaczęli więcej interesować się życiem ludzi radzieckich.

Osiągnięcia naszych wielkich przyjaciół były nie raz trudne dla nas do zrozumienia.

— Jak oni potrafili zbierać tak wielkie plony? głosił się nie raz Krupa Franciszek, a z nim wielu chłopów, kiedy wieczorami zeszli się w spółdzielni. Nie jedno zagadnienie było trudne do rozwiązania. Pewnego czwartku, a jest to w Zamościu dzień jarmarczny, przywioził Kowalski gazetę „Wolność”. Z ciekawością czytają ją wszyscy zebrani wieczorem w jego chacie sąsiedzi. Rzeczy, o których się dowiedział z gazety, nie dawały całą noc spokoju Michałkiewiczowi. Kilka dni z rzędu rozmawiał o tym, jak to w ZSRR osiągnęły wysokie zbiory z hektara. Pragnął poznać prawdę o życiu chłopów radzieckich. Przy pomocy listonosza zaprenumerował sobie gazetę codzienną, „Wolność”. Odtąd latem i zimą, każdej wolnej chwili można go zastać pochylonego nad rozpostartą plachtą gazety, a wieczorem opowiada, zebrany chłopom o nowościach jakich dowiedział się z gazety o życiu wielkiego ZSRR.

Na Zamojszczyźnie wyrasta w górę murywanymi ścianami plan 6-letni. W Zamościu i Klemensowie wyrastają nowe zakłady pracy, a przy budowie widać samochody i maszyny dostarczane nam przez Związek Radziecki. Siecią linii radiotelefonicznych pokryły się wieś gminy Mokre, Wysokie, Zabunie. Za przykładem naszych sąsiadów wschodnich radiofonizujemy nasze wsie. Radio przybliży nas ku szerokiemu światu. W zapadłych wsiach, w tak zwanej przed wojną Polsce B, grają głosniki, a wieczorem roświełają ciemności elektryczne żarówki.

W chacie Kucharskiej Zofii, pod niską zawieszoną nad stołem żarówką siedzi młoda dziewczyna. Ze zmarszczonym czołem uważnie śledzi przebieg akcji „Zaorany ugor” tytuł powieści: Michała Szolochowa. Z niej uczy się Kucharska prawdy o budownictwie socjalistycznej wsi. Dowiaduje się, że nowe życie, nie rodzi się tak gładko i zastanawia się jednocześnie, jak wyrasta nowe życie na gruncie Mokrego. Książka ta ma wielkie powodzenie zarówno u chłopów, jak i dziewcząt w Mokrem.

Na wiosnę, na terenie mojej wsi wszyscy chłopcy brali udział w siewie pokoju. Wiemy wszyscy, że imperialiści anglo-amerykańscy pragną zniszczyć pokojowe państwa, nasza odpowiedź dla nich to podwyższenie plonów z hektara o 100 kg, to wytrwała praca nad podniesieniem hodowli. Mając pomoc i przykład wielkiego ZSRR pokonamy wszelkie trudności.

Zdzisław Domański
Zamość

ZYGMUNT SOKÓŁ

Aby zapewnić nam możliwość nauki...

Miałem wówczas jedenaście lat i zdałem do piątej klasy szkoły powszechnej. Wakacje dłużyły mi się — z prawdziwą tęsknotą oczekiwałem jesieni, paliła mnie ciekawość, jak tam będzie w szkole, czy będzie dużo pracy, jakie dojdą przedmioty i czy jeszcze będziemy mieli ćwiczenia obrony przeciwlotniczej. O nowym roku szkolnym myślałem tak, jak myśli się o treści listu przed rozcięciem koperty. Ostatnie dni sierpnia, włożyły się żółtym krokiem, niosąc z sobą coś niepokojącego.

Pewnego ranka matka stanęła nad łóżkiem i przytłumionym głosem zawołała: „Dzieci, wstawajcie! Wojna!” Sen odleciał mnie natychmiast, szybko wyskoczyłem z łóżka. Brat dalej spał śmacznie. Małe pierś poruszały się w miarowym oddechu. Twarz matki chłnęła przerażeniem i bezradnością. Głuchy warkot samolotów tłukił się pod ciężkim niebem.

Nie znałem wówczas przyczyn nieszczęścia, nie rozumiałem całej katastrofy; nie pojąłbym także, że była ona nieuniknionym następstwem kapitalistycznej polityki...

Tak rozpoczął się mój nowy rok szkolny 1939-40.

Pamiętam, siedziałem na kilku na wieży cisnieli w kotłowni fabryki chemicznej „Elektryczność” w Zabkowie. Jeden przez drugiego pchał się do okna. Mówiło się, że Rosjanie tuż — tuż, że za miesiąc, dwa, przyjdą do Zagłębia. Z okna

nosem. Czarny od dymu i kurzu, palił papierosa. Matce lzy stanęły w oczach — dała mu chleb. Przez sekundę stał zakłopotany: „My nie gołodni!” — tłumaczył, ale nie chcąc matce sprawić przykrości włożył w końcu pod płaszcz, strzepnął umięzoną rękę i powiedział: „spasiba”, znikł wśród innych. Nie raz zadawałem sobie pytanie: Czy ten młody chłopak doszedł do Berlina? Czy doczekał się chwili, kiedy czerwona flaga zatrzepotała nad gmachem Reichstagu?

Już po kilkunastu dniach od chwili wyzwolenia Zabkowie uruchomiono niektóre oddziały produkcji w fabryce „Elektryczność”. Pracowałem jeszcze przez trzy tygodnie przy usuwaniu nieznacznych uszkodzeń, jakich doznała fabryka w czasie działań wojennych. Zaczęto otwierać szkoły. Jedną z pierwszych na Śląsku były Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe w Katowicach. Przed wojną i w czasie okupacji marzyłem o wyuczeniu się jakiegoś rzemiosła.

„Kiedy wygonią Niemców, będę się uczył w szkole rzemieślniczej. Zebyle tylko nie został łopaciarzem”.

— Bo o czymże innym mógł myśleć syn robotnika w czasach przed rokiem 1939? W lutym 1945, zapisałem się do gimnazjum elektrycznego Śl. T. Z. N. w Katowicach, a mój brat do gimnazjum ogólnokształcącego. 16 lutego 1945 r. — jako uczeń największej w Polsce średniej szkoły technicznej — słuchałem pierwszych wykładów. By-



Rys. Stefan Gierowski

rozłaczał się ciekawy widok: linia kolejowa, przejazd i stacja były widoczne jak na dłoni. Wszystkie tory zajęte przez pociągi. Niemcy uciekali na gwałt. Pociąg sunął za pociągiem. Na platformach powstawały dziesiątki, setki i samochody, wokół których siedzieli skuleni żołnierze powojenni szmatami — napoleończycy nowych czasów. Robotnicy promieniowali radością, której już nie tłumili w obecności Niemców. Pewnego dnia na początku stycznia 1945, kilka minut przed śniadaniem, wszystkie silniki stanęły, lampy szczytowały i zgasyły — Niemcy zastawili elektrownię fabryki. Wały transmisyjne i pasy charakterystycznie skrzypiły o statniami obrotami, gdy do warsztatu mechanicznego wpadł błąd i zdenerwowany Niemiec — inżynier: „Aus, aus! Kto chce, może z nami uciekać” — wyjął kalcę z polszczyzną.

Działania wojenne w Zagłębiu Dąbrowskim nie trwały długo. Śmiano się, że żołnierze radzieccy nie mają czasu ani spać, ani jeść, bo Niemcy ciągle „zmuszają” ich do pościgu. Przypominam sobie dokładnie: nie bardzo mroźna noc rozjaśniała rakietami i bezustanny grzmot dział. Nad ranem uspokoiło się nieco. Szybko okien zaczęły jaśnieć szarym światem, który napelniał izbę. W oddali był las i przez niewielką łączkę płynęła rzeka. Nad łączką wznosił się gruby kółko mgły sięgającej aż na podwórze naszego domu. Matka uchyliła podartą już papier, którym był przyślonięte okno. W ogródku stał pochylony, rosy żołnierz z karabinem, którego lufa oparta na żerdzi plotu była wycelowana w ogród sąsiada. Iglicowaty bagnet i okrągła czapka z luźno wiszącymi nusznikami wskazywały, że to nie Niemiec. Podobne postaci wylaniały się z mgły, zwinnie przesłakiwały ploty i gęstokulując przechodziły przez ogródki i uliczki. „Rosjanie!” — krzyknął ojciec i postąpił do drzwi. Żołnierz spojrzął w okno i uśmiechnął się przyjaźnie.

Rozpierała nas wielka radość. „Nareszcie!” — wzdychaliśmy z ulgą. Podwórce pełne było żołnierzy. Wyszliśmy przed dom. Dziadek próbował rozmawiać z nimi po rosyjsku, ale niewiele już pamiętał — zdania klejone z pojedynczych wyrazów widocznie brzmiały śmiesznie, bo niektórzy żołnierze zdawali chęć parsknięcia śmiechem. Kobiety zaczęły wynosić im chleb. „Niech się ta pojedzą. Idą w pierwszej linii, to i głodem handluja!” — mówiły. Matka także wyszła z bochenkiem chleba. Podeszła do najbliższego. — Liczył pewnie niewiele ponad szesnaście lat. Płowy zarost ledwie wysypywał mu się pod

łem oszołomiony szczęściem. Po prawie 4-letniej przerwie postanowiłem „uczyć się pilnie”. Aby choć częściowo nadgonić stracony czas. W szkole spotkałem kolegów, którzy tak jak ja byli — synami robotników.

Mineły bezpowrotnie te czasy, kiedy w gimnazjach i liceach uczyły się tylko dzieci z tzw. „wyszyskiej sfer” a syn robotnika pozostawał poza szkołą, bo rodzice nie mieli pieniędzy na naukę, a w najgorszym razie — po ukończeniu szkoły waleśał się bez pracy, lub był zatrudniony tam, gdzie wykształcenie wcale nie było potrzebne. Po wojnie przemysł polski czeka na nowych fachowców.

Tym więcej ceniliśmy naszą możliwość nauki, że kosztowała ona tyle trudu i poświęceń. Wiosną 1945 r. jeden z mówców na Placu Wojewódzkim w Katowicach mówił:

„Żołnierze radzieccy i polscy, związani nierozdzielalnym sojuszem, dobijają hitlerowców w Berlinie, aby zapewnić wam spokój w nauce i twórczej pracy”.

Rok szkolny 1945/46 rozpoczęliśmy w znacznie lepszych warunkach. Wydrukowano pierwsze podręczniki — znów wzięliśmy do rąk polską książkę.

Lata szkolne mijają szybko. Dnie spędzone nad książkami uciekają. Weszliśmy roku ukończył liceum elektryczne. Większość z nas poszła do kopalni, hut i fabryk — reszta na wyższe studia. Zasiłiliśmy nasz przemysł służący pokojowi i szczęściu wszystkich ludzi.

Pracuję już drugi rok, a mój brat studiuje na wydziale budowlanym Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Będzie inżynierem. W czasach przedwojennych, najwyżej mógłby marzyć o tym. A jeszcze ważniejsze jest to, że młodym, uczącym się ludziom nie grozi bezrobocie, przeciwnie — przy realizacji Planu 6-letniego, potrzeba coraz więcej nowych kadr.

W oparciu o doświadczenia i pomoc ZSRR rozwinie przemysł i zwiększymy potencjał gospodarczy Polski Ludowej. Taką będzie odpowiedź tym, którzy chcieli zabierać nam wolność wywalczoną krwią radzieckich żołnierzy.

Zygmunt Sokół

Zabkowie k/Sosnowca

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od marca nastąpią br. urzędy pocztowe wręcz listonosze wnoszący i miejscy przyjmować będą wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 40180-90. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Prenumerata i koportaz: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751 80 do wewnątrz 91, 63.
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3,— zł; kwartalnie 9,— zł; półrocznie 18,— zł; rocznie 36,— zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6842/110 z zaznaczeniem „za 198 „Wieść”.

RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-40797